ŻYCIE

17.6
12.—
296

brak nr 1-37, 39, 49, 51

Jan



ROK X. — NR. 38 (482) 16 WRZEŚNIA 1956 R.
CENA NUMERU: szyl. 1/-; dol. 0.20; fr. fr. 50; fr. belg. 7.00; fr. szw. 0.60; kr. szw. 0.80; lirów 90; D.M. 0.60.
W krajach Ameryki Połudn. — równowartość $ 0.20.

ŚWIATŁA i CIENIE

◆ Coraz więcej zjawisk życia społecznego ujmowanych jest w statystyki. W Niemczech ogłoszono ostatnio statystyki dotyczące kierowników urzędów i przedsiębiorstw. Ze statystyki tej wynika, że w chwili obecnej na 3 miliony 200 tysięcy stanowisk kierowniczych w Niemczech, 2.6 miliona zajmują mężczyźni i aż 600.000 zajmują szefowie w spódnicy. Komentator tej statystyki dodaje, że z tego tylko każda szósta kobieta-kierowniczka jest zamężna.

Na zjawisko to składają się dwa główne czynniki, z których jeden jest ogólny, a drugi specjalnie niemiecki. W Niemczech, na skutek wojny i dużych strat w wojsku, panuje duża przewaga ilościowa kobiet nad mężczyznami. Na terenie Niemiec zachodnich jest w tej chwili o 3 miliony więcej kobiet niż mężczyzn. Skutkiem tego jest rzeczą naturalną iż zarówno samo życie gospodarcze, nie znajdując dostatecznej ilości mężczyzn, zatrudnia kobiety, jak i sama konieczność zmusza niezamężne kobiety do szukania środków do życia.

Przyczyna ogólna występuje nie tylko w Niemczech, ale we wszystkich wielkoprzemysłowych państwach współczesnych. Na tle niezdrowych i niezharmonizowanych stosunków gospodarczych, kobiety stanęły do współzawodnictwa z mężczyznami o zajmowanie stanowisk kierowniczych. Wykazują one w tym współzawodnictwie często wielką przedsiębiorczość i pomysłowość. Nie tylko w Niemczech, ale na całym świecie liczba kobiet - szefów rośnie z roku na rok. Czy jest to rzecz zdrowa dla cywilizacji ludzkiej, opierającej się na zdrowej rodzinie, to inna sprawa.

◆ Meksykański minister oświaty, Jose Angel Ceniceros podał do wiadomości, że w Meksyku na 30 milionów mieszkańców jest 9 milionów analfabetów. Wynika z tego, że prawie co trzeci mieszkaniec współczesnego Meksyku nie umie czytać i pisać.

◆ W Zurychu powołano do życia „Szwajcarską Ligę do Zwalczania Hałasu". Życie współczesnych wielkich miast, a coraz bardziej i miejscowości leżących między miastami, wypełnione jest w wielkim stopniu różnego rodzaju hałasem, który jest zgubny dla zdrowia ludzkiego. Założyciele Ligi szwajcarskiej są zdania, że technika współczesna rozporządza dostatecznymi środkami po temu, aby z życia ludzkiego usunąć nadmierny hałas, jednak człowiek nie stara się swej wynalazczości i możliwości technicznych kierować w stronę uzdrowienia stosunków w tym zakresie.

◆ Urząd górniczy w Pretorii (południowa Afryka) najwyższe odznaczenie swoje, Odznakę Złotego Hełmu, nadał murzyńskiemu górnikowi, o nazwisku Mapalanka, który z narażeniem życia uratował swego białego towarzysza po zawaleniu się korytarzy w kopalni.

◆ Koło miejscowości Pescara we Włoszech troje dzieci, kąpiących się w rzece Sangro, zaczęło tonąć. Na ratunek rzucił się 12-letni chłopiec, Nicola Santangelo. Wszystkie dzieci zdołał uratować. Przy holowaniu do brzegu trzeciego dziecka sam jednak zginął. Opuściły go siły, zanim nadeszła pomoc i utonął w nurtach rzeki.

◆ UNESCO, instytucja społeczno-kulturalna Organizacji Narodów Zjednoczonych, urządziła w roku bieżącym w miejscowości Hammarstein koło Remscheid w Niemczech zachodnich „III Międzynarodowe Seminarium poświęcone Zagadnieniom Rodziny". Na obradach tych stwierdzono, iż jedną z najdotkliwszych spraw współczesnej socjologii rodziny jest zagadnienie rozwodów. Wskazywano na to, że w Kopenhadze co trzecie, a w Stanach Zjednoczonych co piąte małżeństwo rozwodzi się.

Różni spece od zagadnień socjologii i spraw obyczajowych podawali różne rady i uczone wywody na temat sposobu zmniejszenia ilości rozwodów w społeczeństwach współczesnych. Intencja ta i usiłowanie ratowania współczesnej rodziny drogą naukowego poznania przyczyn rozdźwięków w małżeństwie jest bardzo szlachetne i niewątpliwie może w wielu wypadkach pomóc. Ale istota zagadnienia tkwi gdzieindziej. Nie trzeba aż zebrania międzynarodowej instytucji, aby odkryć, że plagą współczesnego życia są rozwody. Nie trzeba też obchodzić rzeczy w tych sprawach najważniejszej, tego mianowicie, iż małżeństwo ludzkie jest instytucją nierozerwalną. Cała „socjologia małżeństwa" musi się do tej zasadniczej prawdy dostosować.

◆ Wielki argentyński dziennik „La Prensa" powoli przywraca wszystkie narzędzia swego dawniejszego działania. „La Prensa" została w roku 1951 skonfiskowana przez b. dyktatora Argentyny Perona, a jej właściciel musiał uchodzić za granicę. Po obaleniu Perona, w zeszłym roku oddano dziennik poprzedniemu właścicielowi, który uruchomił już w pełni wszystkie odcinki działalności wielkiego przedsiębiorstwa prasowego. Ostatnio ogłosiła „La Prensa", że obecnie wprowadza z powrotem ubezpieczenie chorobowe dla wszystkich swoich czytelników i pracowników. „La Prensa" zapoczątkowała to ubezpieczenie w roku 1898.

◆ Brytyjskie ministerstwo skarbu ogłosiło cyfry z zakresu pomocy, jakiej państwo udziela studiującej w szkołach wyższych młodzieży, za rok akademicki 1953/54. Ze sprawozdania tego wynika, że na 81.705 studentów rzeczywistych, 59.563 otrzymywało pomoc ze skarbu państwa (stanowi to 73%). W przeważającej mierze pomoc ta okazywana była za pośrednictwem stypendiów, które dochodziły studenta za pośrednictwem uniwersytetów, czy też tzw. college'ów.

Przy okazji podano statystykę poszczególnych kierunków studiów. Z liczby 81.705 studentów: 35.000 studiowało filozofię i humanistykę, 17.327 nauki przyrodnicze, 13.098 medycynę, 10.586 nauki techniczne a 1.927 agronomię. Do liczby powyższej trzeba dodać liczbę studentów, którzy tylko część czasu poświęcają studiom wyższym, a część czasu zużywają na zdobywanie środków utrzymania. Było ich w omawianym okresie ponad 16 tysięcy. Z tej ilości 88% studiowało filozofię, humanistykę i medycynę.

ZWIERZENIA WYDAWCY

● Na ukończeniu są prace nad planem wydawniczym BIBLIOTEKI POLSKIEJ na rok 1957. Jak wiadomo, BIBLIOTEKA POLSKA publikuje co roku jedenaście książek, na każdy miesiąc jedną (miesiące grudzień i styczeń mają tę samą książkę, specjalnie pięknie wydaną, jako książkę premiową). W najbliższych dwóch tygodniach prace nad planem zostaną zakończone, a wydawnictwo przystąpi do opracowania „K a l e n d a r z y k a B I B L I O T E K I P O L S K I E J", w którym cały plan — zwyczajem corocznym — zostanie ogłoszony. „K a l e n d a r z y k" powinien ukazać się w połowie listopada br.

● Składanie pierwszego tomu „S z a t y" L. C. Douglasa jest ukończone. W chwili bieżącej książka jest w tzw. „łamaniu", a w przeciągu dwóch tygodni powinna znaleźć się u introligatora. Zaczęło się składanie tomu drugiego tej niezwykłej powieści.

● W tych dniach odejdzie do introligatorni drugie wydanie książki prof. Tadeusza Felsztyna pt. „Ś w i a t w o c z a c h w s p ó ł c z e s n e j n a u k i", której pierwsze wydanie zostało wyczerpane. Wydanie drugie tej pasjonującej książki, przejrzane i uzupełnione przez autora wiadomościami o postępach naukowych w ostatnich dwóch latach, wydane zostało w pięknej szacie graficznej.

● Artysta malarz, Stefan Baran rozpoczął pracę nad wykonaniem kilkudziesięciu dwubarwnych ilustracji do nowego K A T E C H I Z M U, którego część pierwszą wyda Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" pod koniec roku bieżącego.

VERITAS

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

ROK X — NR. 38(482) LONDYN, NIEDZIELA, 16 WRZEŚNIA 1956

OJCIEC ŚW. DO POLAKÓW

Na początku roku bieżącego, łączącego się z jubileuszową datą obwołania Matki Boskiej Królową Korony Polskiej, Ojciec Święty wydał List Apostolski do Prymasa i Biskupów Polski: „Gloriosam Reginam". W dniu 23 sierpnia zostało wysłane z Watykanu, z okazji uroczystości na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia, na ręce ks. biskupa Michała Klepacza, następujące orędzie telegraficzne:

„Ojciec Święty przesyła Biskupom, Księżom i Wiernym, zebranym na Jasnej Górze ze szczególną troską o wiarę i ojczyznę dla uczczenia Bogarodzicy Królowej Polski, swe ojcowskie życzenia, i zanosi modły do Boga, by was w wierze umocnił, Swą opieką pocieszył, ulżył waszym cierpieniom dając nadzieję na lepszą przyszłość. Papież wam życzy, byście szli śladami cnót waszych przodków i błogosławi wam wszystkim. Tobie daje władzę udzielenia papieskiego Błogosławieństwa, raz jeden z zachowaniem zwykłych przepisów.

Grano, Substytut."

Orędzie to zostało odczytane w Częstochowie 26 sierpnia podczas uroczystości Królowej Polski, wobec całego Episkopatu i milionowej rzeszy wiernych przed pustym krzesłem Kardynała Prymasa S. Wyszyńskiego.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Sprawy krajowe:
- Cień zbrodni katyńskiej.
- Los 40-letnich kobiet.
- Polka rekordzistką świata.

Sprawy katolickie:
- Skromny człowiek, wielki społecznik.
- „Osservatore Romano".

Sprawy międzynarodowe:
- Cisnąć aż puszczą.
- Hitler jako wyraz dziejowy Niemiec.
- Osiem na siedemdziesiąt pięć.
- Ku czemu idzie Ameryka?

Medycyna:
- Leczenie neutronami.
- Choroby serca i ruch.

Film:
- 60 lat kinematografii.
- Festiwal w Karlovych Varach.

Nowe książki:
- Życie Chopina.

Felietony:
- Punkty widzenia:
  - Karykatura sprzeczności.
- Po łepkach:
  - Grzybki w occie.

Na stronie 9 i 10 drukujemy życiorys głośnej ambasadorki Stanów Zjednoczonych w Rzymie, Clare Luce, której przygoda w Villa Taverna komentowana jest dotąd.

Na str. 14 — **„Ludzie i zdarzenia".**

DZIENNIKARZ WIELKICH ZASŁUG

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Niech wolno mi będzie prosić o gościnność na łamach ŻYCIA dla wypowiedzenia paru uwag związanych ze śmiercią ś. p. o. Mariana Wójcika, O.F.M.C. Przypuszczam, że Panowie ogłoszą nekrolog a może i wspomnienie pośmiertne, więc choć byłem przez jakiś czas bliski Zmarłego, nie będę się tym zajmował. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na dwie rzeczy:

1. Powojenne dzieło ojca Wójcika należy moim zdaniem do najważniejszych rzeczy, jakie nasza emigracja w ogóle stworzyła. Tych przeszło dziesięć grubych tomów jego „Inter-Catholic Press Agency" stanowi dotąd jedyny niemal zupełny zbiór informacji o życiu Polski pod okupacją moskiewską, a w szczególności o życiu Kościoła Polskiego. Co więcej, ten biuletyn był w ciągu dziesięciu lat głównym źródłem bieżących wiadomości o tych sprawach dla prasy polskiej, a co za tym idzie, dla całej prasy w wolnym świecie. Dopiero w ostatnich latach powstało drugie źródło takich informacji — sekcja polska Radia Wolnej Europy; uprzednio, można bez przesady powiedzieć, niemal wszystko, co wiedzieliśmy o Polsce, pochodziło z „Inter-Catholic". Śmiem zatem twierdzić, że o. Wójcik odegrał w życiu powojennym Polski rolę pierwszoplanową, ważniejszą, jeśli się nie mylę, od roli wielu głośnych osobistości emigracyjnych.

2. O. Wójcik dokonał swojego dzieła z pomocą niewielkiej grupy przyjaciół i współpracowników, bez wielkich subwencji, skromnymi środkami. Byłem w jego biurze i mogę o tym zaświadczyć. Ważniejsze jest jednak co innego. Oto o Zmarłym mało kto wiedział. Nie tylko nie był w żadnym tego słowa znaczeniu „działaczem", ministrem, prezesem, rektorem, ale jego nazwisko nie widniało nawet na — robionym przecież przez niego od początku do końca — biuletynie.

Te dwie rzeczy chciałem powiedzieć: wielkie dzieło i dzieło dokonane bez hałasu i bez „polityki". Właściwie owe staropolskie „cześć jego pamięci" nie ma wielkiego sensu. Za zmarłych trzeba się modlić zamiast ich „czcić"; ale jeśli chodzi o zmarłych takich jak ojciec Wójcik, trzeba ich przede wszystkim naśladować. Mam bolesne wyczucie, że

W Niepokalanowie, tuż przed wojną, o. Maksymilian Kolbe i o. Marian Wójcik oprowadzają po zakładach prasowych ówczesnego ambasadora Francji w Polsce p. Leona Noël. Ojciec Marian był wówczas naczelnym redaktorem „Małego Dziennika".



niewielu, bardzo niewielu mamy między nami ludzi jego miary. Nieliczni, którzy przyznają się do jego ideału nie tylko ustami, powinni, moim zdaniem, uczyć się na jego przykładzie, jak im pracować wypada.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku

I. M. Bocheński, O.P.

Ojciec Marian (Antoni Bolesław Wójcik) z zakonu ojców franciszkanów zmarł w Nowym Jorku w dniu 26 sierpnia br., w święto Matki Boskiej Częstochowskiej i w dzień największych uroczystości polskiego Roku Maryjnego.

Ojciec Marian urodził się 5 kwietnia 1908 roku pod Kielcami. Bardzo wcześnie wstąpił do zakonu oo. franciszkanów. Święcenia kapłańskie otrzymał 17 marca 1934 r. Studiował na uniwersytecie fryburskim w Szwajcarii i na uniwersytecie w Louvain (Belgia). We Fryburgu otrzymał tytuł doktora filozofii, a upatrzony przez ojca Maksymiliana Kolbego na swego współpracownika w pracy wydawniczej w Niepokalanowie, ukończył w Louvain studia dziennikarskie.

Po zakończeniu studiów zagranicznych powrócił do Polski i — jako jeden z najbliższych współpracowników ojca Kolbego — osiadł w klasztorze w Niepokalanowie pod Warszawą, gdzie ojcowie franciszkanie prowadzili wielki i nowoczesny ośrodek prasowo-wydawniczy. W 1935 roku otrzymuje ojciec Marian Wójcik bardzo odpowiedzialne stanowisko naczelnego redaktora „Małego Dziennika", pisma, którego inicjatorem był o. Kolbe, a które zorganizowane i prowadzone przez ojca Wójcika rozwijało się z niesłychaną szybkością. Tuż przed wojną zaczęło bić nakłady innych, największych dzienników polskich. Naczelny redaktor „Małego Dziennika" miał wtenczas zaledwie trzydzieści lat.

Po ciężkich przejściach wojennych, w roku 1941, przybywa o. Wójcik do Stanów Zjednoczonych, gdzie naprzód pracuje w KAP-ie (Katolickiej Agencji Prasowej), a po jej likwidacji obejmuje stanowisko naczelnego redaktora nowopowstałej katolickiej agencji prasowej pod nazwą „Inter-Catholic Press Agency". Prowadził ją o. Wójcik aż do ostatnich dni swego życia, rozwijając „IC" do poziomu bardzo poważnej instytucji agencyjnej, która informuje o sytuacji Kościoła w Polsce i innych krajach za żelazną kurtyną, oraz o ogólnych warunkach życia w naszym Kraju pod okupacją reżymu komunistycznego. Zasługi Agencji, której biuletyn ukazuje się w dwóch wydaniach, polskim i angielskim, a obsługuje prasę wolnego świata, są bardzo wielkie i dziś jeszcze nawet w pełni nie docenione. Wkład w to dzieło o. Mariana był olbrzymi.

Na charakter i kierunek drogi życiowej zmarłego dziennikarza katolickiego wywarł decydujący wpływ fakt pracy w Niepokalanowie. Ojciec Kolbe, wielki męczennik oświęcimski, założył tam klasztor i warsztat prasowy, poświęcony i oddany w niepodzielne władanie Matce Bożej, Niepokalanej. Jej czcią kształtowały się charaktery ludzkie i cała działalność zakonników.

Zmarły szedł śladami swego nauczyciela w służbie Niepokalanej. Umarł po odprawieniu Mszy św., przy warsztacie pracy kapłańskiej, w święto swojej Patronki.

Pogrzeb odbył się w środę 29 sierpnia br., z kościoła oo. franciszkanów pod wezwaniem św. Jana Kantego w Clifton, N.Y. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. prałat Marcin J. Lipiński, proboszcz parafii św. Jadwigi w Trenton, N.Y., a przemówienie żałobne wygłosił ks. prałat Piotr J. Klekotka, J.C.D. z Chester, Pa.

SPRAWY KRAJU

CIEŃ KATYŃSKIEJ ZBRODNI

Za kulisami centralnych biur reżymu rozgrywa się dramatyczna walka o to, czy wreszcie sprawa mordu katyńskiego zostanie wyświetlona. Sprawa ta, jak się dziś okazuje, od r. 1945 bezustannie wypływa w różnych formach w obrębie samego reżymu komunistycznego w Polsce, mimo jednak nacisków społeczeństwa polskiego, przez całe ubiegłe dwanaście lat była systematycznie tłumiona. Reżymowi zwolennicy wyjaśnienia wreszcie sprawy katyńskiej i od strony komunistycznej wysuwają argument, iż w chwili obecnej nie ma już żadnych przeszkód w podjęciu sprawy, ponieważ bez szkody można będzie całą winę złożyć na karb zbrodni Stalina.

W jakiś czas po mowie Chruszczowa na XX kongresie partii komunistycznej w Sowietach podobno została powołana specjalna komisja sowiecka dla sprawy katyńskiej, która to komisja raz jeszcze miała zbadać okoliczności sprawy i ustalić, czy wyniki badań mogą być ogłoszone. Upłynęło kilka miesięcy i nic nie słychać o rezultatach prac tej komisji. W Polsce jednak powstaje coraz większy nacisk na władze partii komunistycznej, aby dłużej nie zwlekać z zawiadomieniem społeczeństwa polskiego o Katyniu. Mimo, że się o tym, oczywiście, nie pisze w Kraju, zbrodnia w Katyniu stała się jedną z tych spraw, które najwięcej mobilizują uczucia nienawiści przeciw komunizmowi. Niektórzy dygnitarze partyjni uważają, iż żadne pociągnięcia reżymu nie będą odnosiły skutku dopóki m. in. nie zostanie jasno i otwarcie wskazane, kto ponosi odpowiedzialność za Katyń.

Do tych informacji nadchodzących z Polski, dochodzą i inne, które podał niemiecki tygodnik „Der Spiegel" w swoim ostatnim numerze. Pismo niemieckie wspomina oczywiście te przede wszystkim punkty, które odrzucają sowiecką tezę, iż mordu katyńskiego mieli dokonać Niemcy. Przypomina więc ono, że zbrodnia katyńska miała być rozpatrywana w czasie procesu norymberskiego, ale na żądanie głównego oskarżyciela sowieckiego, gen. Rudenki, została z aktu oskarżenia wycofana. Gdy to zostało zadecydowane, niedługo po procesie norymberskim minister sprawiedliwości reżymu, Henryk Świątkowski, razem z tzw. „prokuratorem generalnym" Sawickim zaczęli przygotowywać w Polsce proces, który miał udowodnić, że zbrodnię katyńską popełnili Niemcy. Materiały i plan zostały przygotowane, a Świątkowski z Sawickim udali się do Moskwy, aby zyskać ostateczną zgodę na prowadzenie procesu. Wówczas oświadczono im, że proces taki byłby niepożądany.

Mimo to — donosi niemiecki tygodnik — obaj dygnitarze reżymowi od sprawiedliwości nie zrezygnowali z myśli wyjaśnienia zbrodni katyńskiej według własnej koncepcji. Z ich ramienia został mianowany specjalny sędzia śledczy dla tej sprawy. Był nim prawnik krakowski, dr Roman Martini, który udać się miał, z pozwoleniem rządu sowieckiego, do Katynia, gdzie przeprowadzał dochodzenia i rozkopywał groby, aby badać okoliczności zbrodni.

Po powrocie do Polski został Martini w swoim mieszkaniu zamordowany. Winnych morderstwa ujęto. Była to para młodych aktywistów komunistycznych: 19-letni Stanisław Wróblewski i jego narzeczona 17-letnia Jolanta Maklakiewicz, córka znanego kompozytora i dyrygenta. Aresztowano ich i zamknięto w więzieniu św. Michała w Krakowie. Niebawem jednak w dziwny sposób udało im się z więzienia zbiec.

Prasa niemiecka często porusza sprawę Katynia. Czyni to, rzecz prosta, przede wszystkim ze względu na łatwość udowodnienia, że zbrodni tej dopuściły się Sowiety, nie Niemcy.

Poza tym Niemcy liczą pewnie na to, że odgrzebanie zbrodni katyńskiej może mieć swój wpływ na zatarcie się w pamięci ludzkiej obrazów ich własnych zbrodni. Nie są to jednak obrazy, o których by można zapomnieć. W każdym bądź razie, z takich czy innych względów taktycznych, pisze się w Niemczech znów często o Katyniu. „Der Spiegel" pisząc na ten temat dorzuca kilka interesujących szczegółów do zagadnienia sprawy katyńskiej, która mimo upływających lat nie odchodzi w niepamięć, a przeciwnie — stoi ciągle przed światem, domagając się sądu nad winnymi zbrodni.

LOS CZTERDZIESTOLETNICH KOBIET

W numerze 14 „Kierunków", tygodnika grupy Piaseckiego, zamieszczono artykuł, którego główną treść warto zacytować. Artykuł nosi tytuł „Marty pod demokracją", a podpisany jest nazwiskiem Małgorzaty Zając. Autorka pisze:

„Jest nas w Polsce kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset tysięcy. Nie jesteśmy młode. Przed wojną, być może, chroniłybyśmy się pod skrzydło bogatej mamy, czy cioci, jak „niepotrzebne kobiety" z „Domu Kobiet" Nałkowskiej, ale domy mam i cioć od dawna zostały zagęszczone, a o ich „własnych funduszach" najstarsi ludzie zapomnieli.

„Nasi mężowie poginęli pod Kutnem, w Oświęcimiu, umarli na zawał serca, czasem odbiła ich nam Angielka, a czasem przyjaciółka od serca. Musimy i chcemy dawać sobie same radę...

„...Od paru miesięcy nastąpiła odwilż. Wzywa się do powrotu emigrację. Dla nas samotnych kobiet czterdziestoletnich nic się nie zmieniło. Wszystkie poważniejsze stanowiska zajmują żony wysokich urzędników, które mają w domu matkę, ciotkę i gosposię, by sobie przypadkiem rączek nie zawalać. Tych o kwalifikacje nikt nie pyta. Dyscyplina pracy dla nich nie istnieje. Taką panią poznać można w biurze natychmiast po tym, że jej nigdy nie ma. Albo jest na urlopie, albo leczy się w Krynicy, albo poszła na zebranie, gdzie jej naturalnie szary człowiek szukać nie będzie. Przed wojną redukowano mężatki, dziś redukuje się wyłącznie kobiety samotne, za którymi nikt nie stoi.

„Nasze podania i życiorysy walają się po wszystkich możliwych instytucjach, zużyły tony papieru. Teoretycznie wiele z nas mogłoby oprzeć swój byt o chałupnictwo artystyczne. Ale śmiech na sali. Kto nie jest kuzynką, czy przyjaciółką kierowniczki nadzoru artystycznego „Capelli", kto nie ma konszachtów w punkcie sklepu, dla tego komisja nie zbierze się nigdy. Raz zatwierdzone wzory doczekają się najwyższej splagiatowania przez mniej pomysłowe, ale ustosunkowane osoby. Im twoje prace będą oryginalniejsze, im masz więcej pomysłowości, tym bardziej cię będą tępić. Możesz iść do prezesa, przyjmie cię z całą uprzejmością, ale twoją sprawę po-

grąży do reszty. Nie pomoże ani ankieta Fali 49, ani „Trybuna Ludu", ani Ministerstwo Kultury i Sztuki. Zmieniają się ministrowie, ale dygnitarek i szarych eminencji z „Capelii" nikt nie ruszy.

„Jeśli nie masz nazwiska pisarskiego sprzed wojny, to najlepiej napisanego artykułu nikt ci nie przyjmie. Tłumaczenia też nie dostaniesz. Kelnerką zostać nie możesz, „bo masz wyższe wykształcenie", a na sekretarkę każdy przecież woli rozkoszną dwudziestoletnią złotowłosą ślicznotkę, chociażby pisała lud przez »ó«."

POLKA REKORDZISTKĄ ŚWIATA

Polki często zajmowały poczesne miejsca w lekkoatletyce światowej. Nazwiska Haliny Konopackiej (dysk), Stanisławy Walasiewiczówny (bieg i skoki w dal), Jadwigi Wajsówny (dysk) przewijały się w tabelach rekordów świata.

Ostatnio podczas międzynarodowych zawodów w Budapeszcie Polka Elżbieta Krzesińska ustanowiła nowy rekord w skoku w dal wynikiem 6,35 m, poprawiając rekord świata sowieckiej zawodniczki Winogradowej o 4 cm. Krzesińska „jednym skokiem" stała się słynną w świecie sportowym, a fachowcy wróżą jej dalszy postęp i medal olimpijski...

Skok w dal jest konkurencją techniczną, dokładne wymierzenie rozbiegu, aby trafić przy odbiciu na belkę w pełnym biegu (sprincie), wymaga cierpliwości i długiego treningu. Dla ciekawych podajemy, że mąż Elżbiety jest doskonałym trenerem i on jest współtwórcą światowego rekordu; on układa program treningu żony, reguluje jego nasilenie i taka harmonia małżeńska daje światowe wyniki...

Krzesińska jest studentką ostatniego roku medycyny, jest blondynką, nosi warkocze, nazywają ją „dziewczyną z warkoczami". Karierę sportową zaczęła w roku 1950, jako nieznana, 16-letnia uczennica, gdy na zawodach w Elblągu na „bosaka" skoczyła w dal 5.30 m. W ciągu następnych lat Krzesińska poprawiała stale wyniki i styl; skakała lekko, coraz pewniej, udoskonaliła odbicie i lądowanie aż do... rekordu świata.

A oto wyniki Krzesińskiej od jej pierwszego skoku pensjonarki do skoku rekordowego: r. 1950 — 5.30 m; 1951 — 5.39; 1952 — 5.83; 1954 — 6.12; 1956 — 6.22 i 6.35 m. Podczas zawodów z Węgrami w Poznaniu tego roku Krzesińska osiągnęła najlepszy tegoroczny wynik w świecie (6,22 m). W tej konkurencji w tym sezonie osiągnęły najlepsze wyniki: 1) Krzesińska (Polska) — 6,35 m; 2) Hoskin (W. Brytania) — 6,14 m; 3) Segoń (Rosja) — 6.14; 4) Hopkins (W. Brytania) — 6,12 m; 5) Seon Buchner (Niemcy) — 6.08 m. Dotychczasowa rekordzistka świata (6.31 m w roku 1954), Winogradówna (Rosja) w tym sezonie skoczyła zaledwie 6.04 m.

Rok olimpijski trwa, o Elżbiecie Krzesińskiej usłyszymy niejednokrotnie.

NIEMCY WYJEŻDŻAJĄ Z POLSKI

W Niemczech zachodnich podano do wiadomości, iż od grudnia 1954 do chwili obecnej przyjechało z Polski w 37 transportach — 7.146 Niemców. Niezależnie od tego przyjechało 81 Niemców, którzy odsiadywali kary więzienia za zbrodnie wojenne. Jak wiadomo, między reżym komunistycznym w Polsce a rządem Niemiec zachodnich przy końcu roku 1954 zawarta została umowa repatriacyjna Niemców z Polski w ramach akcji łączenia rodzin.

SPRAWY KATOLICKIE

Skromny człowiek, wielki społecznik

W dniu św. Bernarda choroba zmogła 57-letniego kardynała Bernarda Griffina po siedmiu i pół latach upartej z nią walki i po sześciu atakach serca!

Arcybiskup Westminsteru, prymas Anglii i Walii, najmłodszy członek Kolegium Kardynalskiego, był tak dzielnym, ruchliwym człowiekiem, że mało kto wiedział, jak słabe miał zdrowie i jak zostało ono jeszcze nadwerężone nadmiarem pracy. Jego wesołość, głośny śmiech, młodzieńcza żwawość sprawiały, że nie doceniano bohaterskich, tragicznych zmagań Kardynała z chorobą w ostatnich latach, kiedy ciągle jeszcze tkwił w kieracie a nie rozporządzał już pełnią sił.

„Gdy możesz chodzić — chodź, gdy możesz pracować — pracuj, a jeżeli grozi ci, że zostaniesz powalony w każdej chwili, zostaw to Opatrzności Bożej..." — mówił beztrosko Kardynał w kazaniu po odratowaniu z pierwszego ataku. Szeregowiec służb pomocniczych lotnictwa morskiego w pierwszej wojnie światowej, był pierwszym kardynałem, któremu nadano godność honorowego kapelana w rezerwie marynarki.

Powołanie mało znanego sufragana z Midlandu na stolicę westminsterską, po płomiennym kardynale Hinsleyu, zaskoczyło „wielki świat". Niepozorny syn właściciela sklepu z rowerami w Birminghamie, niezmiernie prosty w obejściu, nie znoszący pompy i pozy, budził zastrzeżenia „uroczystych prałatów", arystokracji, dyplomatów.

Stanowiska, jakie zajmował poprzednio, to funkcje wymagające przede wszystkim pracy: sekretarz arcybiskupa w Birmingham, kanclerz archidiecezji, administrator schronisk dla dzieci w Coleshill, przewodniczący Katolickiej Rady Opieki nad Dzieckiem, sufragan. Miał 39 lat, gdy został biskupem; obarczano go uciążliwymi zadaniami, ale potrafił zrobić równocześnie doktoraty teologii i prawa kanonicznego, był czynnym działaczem „Catholic Evidence Guild".

Arcybiskup Griffin przybył do Westminsteru, gdy na Londyn padały latające bomby niemieckie. Bohaterska postawa ludności wiernej wtedy reprezentowała cnoty narodu brytyjskiego, niż oportunistyczna polityka rządzącej oligarchii. Wyczucie Stolicy Apostolskiej dawało tej ludności nowoczesnego pasterza, rzeczowego księdza, w okresie, kiedy „wiek zwyczajnego człowieka" niósł Wielkiej Brytanii pierwszy rząd laburzystowski. Przyjaciel Ernesta Bevina dawał sobie doskonale radę z ministrami nowej ekipy. Przykładem może być uzyskanie ustawowego zwolnienia od służby wojskowej studentów teologii do lat 25.

To, co uderzało przede wszystkim w kardynale Griffinie, to jego zainteresowanie sprawami społecznymi i jego ogromne wyrobienie społeczne. Mistrzem mu służył pod tym względem Parkinson, rektor seminarium w Oscott, twórca „Catholic Social Guild". W kazaniu intronizacyjnym arcybiskup Griffin powiedział, że jego posłannictwo jest „śladem Chrystusa, do ubogich". Problemy, którym poświęcał najwięcej uwagi — to opieka społeczna, opieka nad dzieckiem, zdrowie, sprawy mieszkaniowe, problemy robotnicze, szkoły... A przede wszystkim rodzina, dobrobyt materialny i moralny rodziny. „Naród opiera swoją przyszłość na zdrowym życiu rodziny..." „Walka rozgorzała między Kościołem i jego wrogami; co do mnie, uważam, że toczymy walkę o rodzinę..." Ulubione tematy Kardynała to warunki marialne umożliwiające rozwój chrześcijańskiej rodziny.



Pogrzeb kardynała Griffina w katedrze Westminsteru.

Ostatnie kazanie przed śmiercią poświęcił tragedii młodych małżeństw z powodu braku mieszkań.

Jego osiągnięcia zaznaczyły się przede wszystkim w dziedzinie społecznej: założenie Stowarzyszenia Katolickich Trade-Unionistów i Stowarzyszenia Katolickich Pracodawców; zwycięstwo w walce o prawa katolickich szpitali, czym zdobył szacunek i przyjaźń wulkanicznego Aneurina Bevana; wielka akcja na rzecz utrzymania szkół katolickich przez katolickie społeczeństwo, przeprowadzona po przegranej batalii o ustawę szkolną. Wymownym pomnikiem wdzięczności „zwyczajnego człowieka" było nazwanie imieniem kardynała Griffina jednej ze szkół w proletariackiej dzielnicy Londynu, zwanej Poplar. Stało się to pomimo początkowych sprzeciwów rady miejskiej.

Kardynał rozumiał znaczenie katolickich poruszeń masowych w epoce prasy, kina i telewizji. Cieszył się, gdy cała Anglia słyszała wielki krzyk dziesiątków tysięcy katolików na stadionie w Wembley w roku 1950, witający na poł sparaliżowanego Kardynała-Legata w uroczystościach stulecia odnowienia katolickiej Hierarchii na wyspach brytyjskich. Apostolstwo świeckich doznawało najczynniejszego poparcia ze strony Kardynała-Prymasa; niestrudzenie przynaglał organizacje, otwierał domy, zagajał zjazdy.

Zwyczajnym wyglądem i sposobem bycia, drobnomieszczański książę Kościoła, podjął bez wahania obowiązki ponadnarodowe swego wysokiego urzędu wobec Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, Wspólnoty Atlantyckiej i Europy. Organizował spotkania kardynałów Commonwealth'u, był w Stanach Zjednoczo-

(Dokończenie na str. 6)

„OSSERVATORE ROMANO":

Poniedziałek - wtorek 27 - 28 sierpnia: omówienie uroczystości w Polsce 26 sierpnia ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej i w Rzymie przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele św. Józefa, w którym odprawiał codziennie Mszę św. kardynał prymas Wyszyński, gdy był wychowankiem Polskiego Papieskiego Instytutu Kościelnego.

Czwartek 30 sierpnia: opis pielgrzymki maryjnej Polaków do Loreto (ponad 500 osób). Celebrujący Mszę św. ks. arcybiskup Gawlina ubrany był w ornat z aksamitu tureckiego, ofiarowany po zwycięstwie pod Wiedniem przez Jana III papieżowi Innocentemu XI, którego uroczystość beatyfikacyjna odbędzie się 7 października.

SKROMNY CZŁOWIEK WIELKI SPOŁECZNIK

(Dokończenie ze str. 5)

nych, Kanadzie, na Malcie. Odwiedzał parokrotnie Włochy, Francję, Niemcy, Belgię, nawiązując braterskie stosunki. Nawołując stale katolików do brania udziału w życiu publicznym, narodowym i ponadnarodowym, popierał ideę zjednoczenia Europy.

Czynnie protestował przeciwko rozdarciu Europy, a ujarzmienie narodów Europy Środkowo-Wschodniej nazwał „groźbą dla duszy człowieka i duszy Europy". Zaraz po wojnie pojechał do Czechosłowacji i do Polski, gdy to jeszcze było możliwe. Później niestrudzenie powtarzał protesty; nie zapominał o losie Kościoła Milczenia, o losie uwięzionych jego dostojników: Mindszenty'ego, Berana, Stepinaca, Wyszyńskiego. W roku 1949 mówił: „Uważam systematyczne niszczenie wolności przez Związek Sowiecki i jego satelitów, za największe wyzwanie dla sumienia ludzkości i największą groźbę dla pokoju...", a w orędziu witającym światowy kongres Pax Romana w Wielkiej Brytanii w roku 1955 pisał: „Ruch Pax Romana musi być świadom zagrożenia dla naszej cywilizacji, jakie stanowi komunizm... Pax Romana musi stale pamiętać o tych narodach w Europie Środkowo-Wschodniej, które odcina żelazna kurtyna..."

Kardynał Griffin poznał Polaków i Polskę. W grudniu 1944 roku w kazaniu w Westminsterze wołał: „Należyte rozwiązanie stosunków między Polską i Sowietami jest zagadnieniem moralnym... rozwiązanie musi być oparte na sprawiedliwości i miłości, które mają być podstawą stosunków międzynarodowych..." Nie zapomniał swojej wizyty w Polsce. Dawał pełne poparcie polskiemu Duszpasterstwu. Był szczerze życzliwym patronem Angielsko-Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego i Katolickiej Rady Pomocy Polakom. Gdyby nie był chory, jego energia poruszyłaby może do żywszej działalności naszych brytyjskich przyjaciół świeckich.

Bernard Griffin wyniósł z domu ugruntowaną wiarę i pobożność. Jego brat został zakonnikiem, a siostra zakonnicą. Miał specjalne nabożeństwo do „wesołej Męczennicy" św. Teresy z Lisieux, której autobiografię czytał i rozmyślał codziennie nad nią przez pół godziny przed Mszą św. Miał też ostatnio specjalne nabożeństwo do angielskich Męczenników. W liście do wykonawców testamentu swego pisał: „Pozostawiam jako legat duchowy doktrynę „Małej Drogi" św. Teresy, z której płynie nakaz pokładania całkowitej i stałej ufności w Bogu..."

KOŚCIÓŁ W ALBANII

Albańska republika ludowa licząca milion ludności, posiada sto tysięcy katolików. Kościół katolicki jest prześladowany. Po wypędzeniu Włochów z Albanii, w dniu 29 listopada 1944 r., władzę przejęli komuniści. Już w grudniu tegoż roku zakazano wydawania prasy katolickiej, a na początku roku 1945 wygnany został z Albanii nuncjusz papieski msgr Nigris. Zamordowano licznych dostojników Kościoła katolickiego. Zginęli z rąk komunistów: arcybiskup Skandru msgr Gaspari Thaci (w 1947 r.), biskup Tjesu msgr Fr. Giini poniósł śmierć w tym samym czasie. Arcybiskup Dracu msgr Wincenty Prenuci zasądzony został na 20 lat pracy przymusowej. Męczeńską śmierć też poniosło wielu katolickich kapłanów. Szkoły katolickie pozamykano, a dekretem z 26. 8. 1945 wszystkie dobra kościelne skonfiskowano.

Ludność katolicka Albanii okazała głębokie przywiązanie do wiary i swych duszpasterzy ukrywając prześladowanych księży i przystępując gromadnie — mimo zakazów — do Sakramentów świętych.

Celem wprowadzenia rozkładu do życia religijnego, komuniści zwolnili z więzień niektórych księży pod warunkiem ich współpracy z rządem. Ta grupa księży dała podstawę do sworzenia w Albanii w czerwcu 1951 roku „katolickiego kościoła narodowego".

Nieco danych z historii Kościoła w Albanii. Chrześcijaństwo zaczęło szerzyć się na terenie Albanii już bardzo wcześnie. Uczniowie św Pawła nauczali w greckich prowincjach, w skład których wchodziła i dzisiejsza Albania. Kraj ten przeszedł w ciągu wieków pod panowanie Rzymian, uległ zalewowi Wizygotów, którzy go niszczyli bezlitośnie, a wreszcie zajęty został prze plemiona słowiańskie.

W roku 732 cesarz bizantyński podporządkował Kościół katolicki w Albanii patriarsze bizantyńskiemu. W roku 1004 św. Nilus zakłada opactwo Grottaferrata, którego zadaniem jest ustalenie ponowne władzy Papieża nad Kościołem albańskim. W roku 1089 papież Urban II podporządkował łacińskie, greckie i słowiańskie Kościoły w Albanii arcybiskupowi w Baru.

W wieku XIII napływają do Albanii zakony franciszkanów i dominikanów. Kapłani albańscy byli duszpasterzami również i w krajach sąsiednich: w Dalmacji i Włoszech.

W XV wieku opanowali Albanię Turcy, którzy zmuszali ludność do przyjmowania swej wiary. Spowodało to liczne ucieczki z kraju. Wiek XIX przynosi polepszenie doli chrześcijan. Do Albanii przybywają m. in. salezjanie. W roku 1861 założono słynną szkołę franciszkańską w Gjuhadol. Na początek wieku XX przypada wskrzeszenie życia narodowego i religijnego w Albanii. Należy nadmienić, że jednym z biskupów Skadru był Polak, ks. bp Franciszek Malczyński.

W roku 1912 Albania odzyskała niepodległość, ale już w roku 1916 zostaje okupowana przez wojska austriackie. W roku 1918 po ponownym odzyskaniu niepodległości, kraj się odradza na nowo. Albania posiadała w tym czasie dwa arcybiskupstwa, w Drac i Skadrze, w tej ostatniej przebywał nuncjusz apostolski. Ludność katolicka cieszyła się pełnymi prawami, budowała wiele kościołów, zakładała liczne szkoły, instytucje opieki społecznej, miała swoją prasę.

W roku 1939 Albania dostaje się pod władzę faszystowskich Włoch, a od końca roku 1944 rządzą w niej komuniści.

---

*) Na podstawie artykułu S. Lubienieckiej-Pistivkowej pt. „Położenie Kościoła katolickiego w Albanii dawniej i dziś", zamieszczonego w tygodniku „Słowo Katolickie" nr 24, 1956.

ZGON BISKUPA BERLINA

W dniu 21 sierpnia zmarł po długiej chorobie ordynariusz diecezji berlińskiej, ks. biskup Wilhelm Weskamm. Zmarły biskup pochodził z zachodnich Niemiec. W roku 1949 mianowany został biskupem sufraganem diecezji Paderborn z siedzibą w Magdeburgu. Diecezja Paderborn rozciąga się zarówno na zachodnią jak i na wschodnią strefę okupacyjną Niemiec. Ks. biskup Weskamm najpierw jako proboszcz i dziekan, a następnie biskup sufragan w Magdeburgu wykazał niepowszedni hart ducha i duże zdolności polityczne, broniąc mężnie i skutecznie Kościoła przed represjami reżymu komunistycznego. Predestynowało go to do objęcia w roku 1951 szczególnie trudnego posterunku ordynariusza diecezji Berlina, osieronej wskutek śmierci nieodżałowanej pamięci ks. kardynała Preysinga, cenionego wysoce przez ks. kardynała Hlonda.

Biskupem sufraganem diecezji berlińskiej jest Ślązak, ks. biskup Tkotsch, generalnym wikariuszem — również Ślązak, ks. prałat Puchowski. Wikariuszem kapitulnym diecezji wybrany został — do czasu wyznaczenia nowego biskupa — ks. prałat dr Prange.

ZJAZDY, KTÓRE SIĘ ODBYŁY

■ **Międzynarodowe rozmowy katolików** (zebranie z kolei XI) odbyły się w dniach 23 — 29 lipca w San Sebastian w Hiszpanii. Ich tematem były: **„Czynniki zmienne i niezmienne w życiu Kościoła".** W wolnej dyskusji poruszono sprawy: fundamentów teologicznych Kościoła, historii jego przystosowania się w czasach nowszych, widoków przyszłości.

■ **Międzynarodowa sesja „Lumen Vitae"** odbyła się w dniach 1-12 sierpnia w Antwerpii. Tematem jej była: **„Katecheza naszych czasów"** (dorośli i dzieci). Temat ten rozwinięto bardzo obszernie w następujących wykładach: cel formacji religijnej, treść nauczania religijnego, wielkie drogi: Pismo Święte i doktryna, liturgia i życie chrześcijańskie, psychologia religijna, metodologia, środowiska wychowawcze: wpływy — współpraca — katecheza misyjna; kultura ogólna i formacja religijna.

Rankami odbywały się wykłady, popołudnia spędzano na dyskusjach w dobranych grupach. Językami tej sesji, niezwykle interesującej i świadczącej o wielkim postępie metod katechizacji nowoczesnej, były francuski, angielski i niemiecki.

■ **XXVI Tydzień Misjologiczny** odbył się w dniach 23-25 sierpnia w Louvain, w Belgii. Tematem były zagadnienia: **„Kościół wobec mas miejskich".** Wykłady głosili: ks. Houtart: „Problemy wielkich miast i apostolat", o. Mols: „Ewolucja demograficzna miast zamienia je na tereny misyjne", o. Nabor de Volder, ks. Ameto i o. Masson mówili o stosunkach panujących wśród chrześcijan — mieszkańców wielkich miast. Na tym bardzo interesującym zjeździe podano również charakterystykę sytuacji religijnej w wielkich miastach całego świata, jak: Rio de Janeiro, Tokio, Madras, Johannesburg, Douala, Manilla i inne.

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

CISNĄĆ AŻ PUSZCZĄ

Świat wolny stoi wobec „nowego kursu" polityki sowieckiej koncepcyjnie rozbrojony, bo pozbawiony jednolitego stanowiska co do przyczyn, celów i zakresu „odwilży". Dobrze, że toczą się dyskusje dokoła tego zagadnienia. Nie ma w tej chwili pilniejszego zadania niż osiągnięcie prawidłowej i wszechstronnej oceny „nowego kursu", a zwłaszcza najważniejszego składnika tej oceny — siły Rosji. Dla nas uchodźców i w ogóle dla narodów ujarzmionych prawidłowa ocena siły Związku Sowieckiego i jego zdolności interwencyjnej jest sprawą życia i śmierci.

Nie tyle taktyka, ile konieczność. Analizy dotychczasowe wykazały, że odpaść musi prymitywne przedstawianie „nowego kursu" jako „diabelskiego manewru taktycznego" Kremla. Rysują się coraz ostrzej elementy przymusu i ryzyka, z którymi borykać się musi „kolektywna dyktatura" w Sowietach i państwach satelickich. Niewątpliwe korzyści taktyczne, jakie „odwilż" przynosi blokowi sowieckiemu, głównie dzięki słabości politycznego kręgosłupa demokracji zachodnich, jest zagadnieniem ubocznym. Z mniej lub więcej uzasadnionych spekulacji co do gier wewnętrznych czynników składowych systemu sowieckiego: partii, wojska, technokratów — nie wynika dotychczas odpowiedź na ważne pytanie: czy i jak prędko kierownictwo może „odwilż zamrozić", gdy zechce?

Polska najżywiej przeżywała „trzęsienie ziemi". W wydarzeniach poznańskich pierwsza dotknęła obecnego kresu „odwilży". Ale Poznań nie zahamował „nowego kursu", choć spowodował być może twardsze jego otamowanie. Informacje dochodzące obficiej spoza „uchylanej kurtyny" ukazują przerażający obraz nędzy, korupcji i niezdarności administracji. Dochodzą głosy, które świadczyłyby o rosnącym nasileniu oporu, nie tylko nienawiści, ale i lekceważenia Rosji, o zmniejszeniu obaw przed groźbą sowieckiej interwencji.

Nacisk na blok sowiecki. Wnioskiem koniecznym, jedynie bezpiecznym, a zarazem pozytywnym, jaki Zachód powinien wyciągnąć dziś wobec nowej polityki bloku sowieckiego, jest wzmożony nacisk na Sowiety i satelickie reżymy. Jeżeli zmiany w systemie miałyby iść głębiej — nacisk je przyspieszy, jeżeli byłyby tylko manewrem taktycznym — nacisk wykaże „bluff".

Dla nas — wnioskiem z poznańskiej tragedii jest wołanie o ten nacisk. Nacisk moralny, propagandowy, gospodarczy, polityczny „short of war"! Żądania jako „testy". Domaganie się, by konkretne fakty szły za słowami. Nic za darmo. Domaganie się uparte wolnych wyborów pod kontrolą międzynarodową w krajach ujarzmionych — to klasyczny przykład praktycznego „testu", którego stosowanie leży tak samo w interesie ofiar sowieckiego kolonializmu, jak i w interesie Zachodu! Nacisk moralny i zarazem polityczny — to wyraźne zajmowanie stanowiska we wszystkich sprawach, które zasadniczo odróżniają zachodni porządek wolności, sprawiedliwości, równości i prawa od wschodniego systemu niewolnictwa, krzywdy, ucisku i bezprawia. To likwidowanie na Zachodzie wszelkich niesprawiedliwości i dyskryminacji społecznych, gospodarczych, rasowych... To także — w stosunku do reżymów satelickich — unikanie wszystkiego, co by mogło oznaczać uznanie status quo oraz staranne rozróżnianie między narzuconymi reżymami a ujarzmionymi narodami.

Zła kalkulacja Zachodu. Logika każdego konfliktu, każdego targu nakazuje naciskać, gdy przeciwnik-partner słabnie. Zachód nieraz opacznie pojmuje tę logikę: gdy natężenie ofensywy politycznej na Wschodzie słabnie, Zachód rozpręża się jeszcze bardziej, zamiast dociskać. **Zamknięcie Biblioteki Polskiej w Paryżu i zapowiedzi wizyty Cyrankiewicza są dziś konkretnymi przykładami fałszywej, samobójczej kalkulacji.**

Gorzki slogan rzucony w manifestacji poznańskiej: „Ani ze Wschodem ani z Zachodem!" — został tu i ówdzie zauważony w wolnym świecie. Nasz przyjaciel, znany dziennikarz brytyjski, David Floyd przestrzega rodaków („Poland between East and West", „Daily Telegraph", 8. 8.) przed „nihilistycznym pesymizmem", jaki ogarnąć może społeczeństwa w krajach ujarzmionych. Nie dosyć jednak wyrazić wiarę w niezłomnego ducha narodu polskiego i przewidywać „dalsze protesty i rozruchy". Wolni ludzie, w wolnych narodach nie wygrają bezkrwawej wojny, jeżeli ofensywę będą próbowali robić cudzym kosztem, sami ustępując. Nacisk — w interesie własnym — musi być wynikiem ich własnego dynamizmu i woli zwycięstwa. Jeżeli tego nie zrozumieją, tym gorzej dla Zachodu!

8 NA 75

Rząd Niemiec zachodnich wydaje swój organ oficjalny, który nosi tytuł „Bulletin". W połowie sierpnia „Bulletin" rządu niemieckiego zamieścił artykuł biadający nad sprawą atlasów, które w różnych krajach świata ukazały się po zakończeniu wojny. Chodzi o to, że w atlasach tych podano „niesłuszne" granice Niemiec.

Na 75 atlasów, które zostały wydane od czasu wojny w krajach zachodnich i neutralnych, tylko 8 jako tako zasłużyły na pochwałę rządu niemieckiego. Z tych ośmiu tylko jeden atlas (szwajcarski) podaje „właściwe" dane dotyczące Niemiec. Dalszych siedem atlasów (2 szwedzkie, 2 angielskie, 1 amerykański, 1 holenderski i 1 włoski) zaznaczyło przynajmniej w odniesieniu do granic niemieckich (zwłaszcza polsko - niemieckich i czesko - niemieckich), że są to granice tymczasowe. **Wszystkie inne atlasy ograniczają teren Niemiec do Niemieckiej Republiki Federalnej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tereny wschodnie, które do czasów wojny należały do Niemiec, są w tych atlasach włączone do terenów polskich. W omawianych atlasach nazwy podane są w języku polskim, a tylko rzadko zaznaczane są w nawiasach dawne nazwy niemieckie.**

„Bulletin" rządu kanclerza Adenauera pisze o tym fakcie z oburzeniem. Płaczliwie domaga się „sprawiedliwego traktowania" i stawia postulaty i żądania. Powiada, że „prowizoryczne" granice powinny być zaznaczane odpowiednią zmianą farby na mapach, nazwy zaś miejscowości powinny mieć swoją dawną „prawidłową" pisownię niemiecką. Trudno przecież — powiada pismo rządu dobrych Niemców — aby kilka wieków licząca i międzynarodowo uznana granica przedstawiana była w ten sam sposób, jak „prowizoryczna linia — Odra-Nysa". (Jest tu oczywista nieścisłość historyczna: Ziemie Odzyskane wcale tak dawno nie wchodziły w obręb terytorium niemieckiego; nie mówiąc już o tym, że zostały po prostu przez Niemców siłą zagarnięte.)

HITLER JAKO WYRAZ DZIEJÓW NIEMIEC

W hamburskiej „Die Welt" ukazał się artykuł p. Joachima Bessera pt. „Czy Niemcy mogą sobie pozwolić, by być państwem narodowym?". Są to rozważania, jakich dziesiątki, a nawet setki, ukazują się na łamach prasy niemieckiej, choć oczywiście konkluzje nie zawsze są takie same. Konkluzje p. Bessera są dosyć mętne, choć charakterystyczne. Przytacza on najpierw opinię Alfreda Webera z książki „Abschied von der bisherigen Geschichte", wydanej w roku 1946, w której Weber powiada, że minęła dla Niemiec pora swobodnej rywalizacji z innymi państwami; jedynym i możliwym do osiągnięcia celem jest uzyskanie odpowiedniego miejsca w europejskiej radzie konsultywnej, która powinna powstać. Podobnie wybitny historyk Friedrich Meinecke w studium swym „Die deutsche Katastrophe" (1947) pisał, że jedynie jako człon dobrowolnej federacji narodów zachodnio- i środkowo-europejskich Niemcy mogą odzyskać pozycję siły.

Niemcy i idea europejska. Idea europejska — stwierdza Besser — z biegiem lat ulatniała się w Republice Związkowej i zanikła prawie zupełnie. Wpłynęły na to dwie przyczyny. Jedną z nich było i jest przedłużające się istnienie dwóch państw niemieckich: zachodniego i wschodniego, wywołujące w ich społeczeństwach naturalny pęd do zjednoczenia. Tą drogą koncepcja państwa narodowego (Nationalstaat) stała się znów czymś żywym. Drugą przyczyną zniechęcania się Niemców do koncepcji europejskiej było i jest chwiejne stanowisko Zachodu. Dodajmy tu od siebie, że od czasu, kiedy Francja dała do poznania, że nie chce federacji zachodnio-europejskiej, (bez udziału Wielkiej Brytanii!), w której Niemcy z natury rzeczy miałyby hegemonię, federacja taka stała się nierealna i także niemieckie marzenia o niej straciły podstawę bytu.

P. Besser wypowiada się jednak przeciw idei niemieckiego państwa narodowego, które zamknęłoby Niemcom drogę do dalszych możliwości. Możliwością taką, jak z jego sformułowań wynika, jest jakaś nowa wersja „Mitteleuropy". „Stanowimy — pisze — centrum kontynentu i możemy, nie zarzekając się naszych związków z kulturą zachodnią, stać się istotnymi pośrednikami między Zachodem a Wschodem". Autor zdaje sobie jednak sprawę, że rzecz taka nie może się udać Niemcom, jako wielkiemu państwu narodowemu i proponuje utworzenie jakiegoś „Związku Państw Niemieckich", spodziewając się, nie wiadomo dlaczego, że to rozproszy obawy sąsiadów Niemiec od zachodu i wschodu.

„Hitler — wybitna postać historyczna". Nie ta jednak, bardzo ogólnikowo skreślona, koncepcja stanowi rzecz najbardziej charakterystyczną w artykule p. Bessera. O wiele

bardziej jeszcze uderzającą rzeczą jest jego prezentacja Adolfa Hitlera jako wybitnej postaci historycznej i wyraziciela prądów dziejowych Niemiec.

„Ze zjawiskiem, jakim był Hitler — pisze p. Besser — poczynaliśmy sobie do tej pory lekko. Znamienne jest, że jedyne wielkie ujęcie tej historycznej postaci pochodzi od Anglika Allana Bullocka... Do tej pory nie znalazł się Niemiec, który by postaci Hitlera dał jej miejsce w dziejach Niemiec".

Hitler — zdaniem Bessera — był czynnym wyrazicielem dwóch wielkich tradycji historii Niemiec: idei Rzeszy jako dziedzictwa Świętego Państwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, oraz idei państwa narodowego, która powstała w Europie zachodniej. Podjęcie idei Rzeszy musiałoby zlikwidować państwa narodowe i ustalić hegemonię niemiecką. „Hitler — stwierdza Besser — myślał o takim rozwiązaniu. Niewątpliwie jawiła mu się w głowie Europa pod kierownictwem niemieckim". Rzecz się nie udała, ale, zdaniem Bessera, przyznać trzeba, że Hitler ze swoimi wyobrażeniami tego rodzaju, nie był zgoła pozbawiony oparcia w tradycjach.

„Hitler — wyrazicielem historii niemieckiej". Ale Hitler — pisze dalej autor — był również wyrazicielem idei państwa narodowego. Idea ta była dynamiczna już za Republiki Wejmarskiej, ale „dopiero Hitler przejął w swój program całą jej siłę i osiągnął przez to wielkie sukcesy". „Nie potrzebujemy zgoła się wstydzić — oto własne słowa p. Bessera — uznając, że Hitler był prawowitym dzieckiem naszej historii narodowo-państwowej". Koncepcja ta upadła, ale upadłaby także wtedy, gdyby Hitler był „naturą moralną".

Jedyny to raz użyte zostało w artykule słowo „moralny". A czy p. Besserowi nie wpadło do głowy, że Hitler był wyrazicielem jeszcze jednej tradycji, silnie rozpowszechnionej w społeczeństwie niemieckim, wśród jej myślicieli, historyków, polityków i generałów — tradycji odrzucania wszelkich względów moralnych w stosunkach z innymi narodami, która znalazła taki straszliwy wyraz w dziełach zniszczenia i masakrach Trzeciej Rzeszy? **C. R.**

„NOWA ERA" I „NOWA AMERYKA"

Obie amerykańskie partie stanęły w szyku bojowym do wyborów. Odbyły się „cyrki" konwencyjne, ustalono „platformy", czyli programy wyborcze, wybrano „chorążych" — kandydatów.

Programy. Dla wyborcy europejskiego różnice między programami republikanów i demokratów są nieraz trudno uchwytne. Różnica między tymi dwiema maszynami wyborczymi polega raczej na odmiennej tradycji, na odmiennym klimacie politycznym.

GOP (Grand Old Party) — republikanie, „partia kapitalistyczna businessmenów", jest z ducha konserwatywna, konformistyczna, broni nie krępowanej inicjatywy prywatnej, nie lubi inicjatywy rządowej i społecznej, odnosi się nieufnie do ideologii i intelektualistycznych koncepcji. Demokraci, „partia świata pracy", broniła praw „dołów", jest z ducha reformistyczna, uznaje konieczność ingerencji państwa w realizację sprawiedliwości społecznej, lubi szerokie wizje, ożywiają ją prądy intelektualne.

Jak różny jest klimat, tak różne były konwencje wyborcze. Demokraci w Chicago szamotali się na „otwartej" konwencji pod znakiem walki o program i ostrych pojedynków: Stevenson — Harriman i Kefauver — Kennedy. Stevenson pozostawił swobodę w wyborze wiceprezydenta. Republikanie w San Francisco sprawnie zorganizowali bałwochwalczą owację dla Eisenhowera i Nixona, jednomyślnie wybranych. Większości, zamiast programu, wystarczała wiara w Ike'a.

Kandydaci. Gdzie programy nie są zbyt różne, decydują ludzie; trudno o bardziej przeciwstawne osobowości jak pary: Eisenhower (lat 65) — Nixon (lat 43) i Stevenson (lat 56) — Kefauver (lat 53).

Ike, ustylizowany na nieomylnego „ojca narodu", dobrego dla wszystkich, to „sztandar wyborczy" używany przez sztab partii, który decyduje o polityce. Energiczny, pracowity Nixon jest mężem zaufania sztabu. Adlai — intelektualista, skromny, samodzielnie myślący, jest dużo bardziej niezależnym politykiem. Dobrotliwy Kefauver uosabia zbratanie się z szarym obywatelem o jego potrzeby. O Eisenhowerze wydano banalną książkę — kadzidło. Stevenson wydał zbiór przemówień pt. „Co myślę?", gdzie śmiało wskazuje na niedomagania społeczne, głęboko ukryte pod lakierem niebywałej „prosperity".

Wprawdzie w przemówieniach akceptacyjnych Eisenhower deklamuje o „nowej erze", a Stevenson — o „nowej Ameryce", ale wizja republikańskiego kandydata to „dobre życie, dobra wola i dobra nadzieja", albo jak się wyraził Dewey „naszą polityką jest, żeby każdy Amerykanin lepiej spał w nocy". Natomiast Stevenson mówił o bardziej konkretnych celach, sięgających poza „New Deal" i „Fair Deal", by uzyskać ład, w którym „ubóstwo jest zlikwidowane, a dostatek wzbogaca życie rodziny..., gdzie wolność staje się rzeczywistością dla wszystkich...", równocześnie zaś ostrzegał przed niebezpieczeństwem „materializmu... i pogoni za lepszym samochodem..."

Republikanie liczą na poparcie zadowolonych. Demokraci, walcząc o władzę dla siebie, muszą także zabiegać o grupy, którym czegoś nie dostaje. Partia demokratyczna liczy na głosy świata pracy, który na konwencji reprezentował Walter Reuther, organizator związkowego kolosa połączonych AFL i CIO z 15 milionami robotników.

Polityka wyzwolenia. Wypowiedzi obu partii uderzają w wysoki ton moralny. Sumienie i... interes polityczny nakazywały pamiętać o losie narodów ujarzmionych. Republikanie w swojej „platformie" umieścili wyraz pragnień wyzwolenia ludów spod obcego panowania. Te ogólniki nie godzą się z mocnym akcentem anty-izolacyjnym, w mowie Eisenhowera, który słusznie stwierdzał: „...dziś jesteśmy w wyścigu o serca, umysły i zaufanie ludzi w całym świecie... Nie może być trwałego pokoju dla żadnego narodu, dopóki inne narody cierpią niedostatek, ucisk, są ofiarą niesprawiedliwości i rozpaczy..."

Demokraci konkretniej wpisali w swoją „platformę" nieuznanie zaborów i odmowę pogodzenia się z pozbawieniem wolności narodów oraz żądanie wystąpienia w ONZ o przeprowadzenie wolnych wyborów w krajach podbitych przez Sowiety. Zajęli się też rzeczowo problemami uchodźczymi.

Polonia amerykańska mocno przycisnęła obie partie żądaniem nawrotu do polityki wyzwolenia i nacisku na blok sowiecki. Z dotychczasowych deklaracji wynika, że spełnienie naszych postulatów wymagać będzie dalszej upartej walki, którą Amerykanie polskiego pochodzenia toczą równocześnie pod znakami: demokratycznego osła i republikańskiego słonia.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

29. 8. — Na propozycję Francji rząd brytyjski zgodził się na przybycie wojsk francuskich na Cypr, by mogły one „chronić w razie potrzeby francuskich obywateli i francuskie interesy we wschodniej części Morza Śródziemnego". Kilka jednostek lotniczych wyruszyło już z Algeru.

— Eisenhower skierował apel do wszystkich narodów o poparcie polityki 18 państw w sprawie Suezu, podkreślając, że jest to polityka pojednania.

— Na Cyprze organizacja Eoka wznowiła akty terroru.

— W Austrii ogłoszono, że zwiększa się ilość ucieczek z Węgier. W ciągu sierpnia granicę austriacką przekroczyło 120 Węgrów.

30. 8. — W Związku Sowieckim nastąpił drugi w tym tygodniu silny wybuch atomowy; pierwszy wybuch miał miejsce 24 sierpnia.

— W Teheranie odkryto sowiecką, szeroko rozgałęzioną sieć szpiegowską.

— Sześciu Polaków poprosiło w Sztokholmie o azyl polityczny. Opuścili oni statek „Mazowsze", który odbywa pierwszą, dozwoloną dotychczas, podróż turystyczną po Bałtyku.

31. 8. — Rząd egipski rozpoczął w wielu krajach akcję werbunkową wśród pilotów morskich i kanałowych.

— Na Cypr przybyły pierwsze francuskie oddziały sił lądowych.

— Eisenhower oświadczył ponownie, że Stany Zjednoczone pragną pokojowego rozwiązania sporu sueskiego.

Prasa amerykańska ocenia krytycznie anglo-francuskie przygotowania wojskowe.

1. 9. — Chiny wyraziły Stanom Zjednoczonym ubolewanie z powodu zestrzelenia amerykańskiego samolotu, w którym straciło życie 16 ludzi; odmówiły jednak odszkodowania, nazywając ćwiczenia 7 floty amerykańskiej „planowaną prowokacją".

2. 9. — Komisja 5 państw z premierem Australii Menziesem na czele przybyła do Kairu. Nasser oświadczył, że nie może być kompromisu w sprawie zarządu kanałem. Moskiewska „Prawda" doniosła, że piloci sowieccy z Królewca zgłosili chęć pracy w Kanale Sueskim.

— Minister spraw zagranicznych Francji, Pineau wyraził opinię, że Nasser przyjąłby propozycję, gdyby nie sprzeciwiał się temu Zw. Sowiecki.

— Ojciec Święty przemawiał przez radio do 800 tysięcy katolików niemieckich zebranych w Kolonii, podkreślając niemożliwość kompromisu między wiarą katolicką a komunizmem.

3. 9. — Komisja pięciu odbyła w Kairze dwie rozmowy z Nasserem. Egipski nacz. dca gen. Amur oświadczył, że armia jest zmobilizowana i gotowa na wszelką ewentualność. Aresztowania Brytyjczyków w Egipcie osiągnęły już liczbę 30 osób.

— W Związku Sow. trzeci wybuch atomowy. Prem. Indii, Nehru, oświadczył, że ta seria wybuchów stanowi niebezpieczeństwo dla ludności Indii.

4. 9. — W Kairze odbyła się trzecia konferencja komisji pięciu z Nasserem.

KONWERTYTKA Z VILLA TAVERNA

(Do ilustracji tytułowej.)

O ambasadorce Stanów Zjednoczonych przy rządzie włoskim, pani Clare Luce opowiadają w Rzymie taką anegdotkę:

Pani Luce, która jest konwertytką i żarliwą wyznawczynią wiary katolickiej, zaraz po przyjeździe do Rzymu w charakterze ambasadora Stanów Zjednoczonych, poszła złożyć hołd Ojcu św. Otrzymała prywatną audiencję, a Pius XII przyjął ją bardzo serdecznie. Większość czasu, przeznaczonego na audiencję pani Luce zużyła na odmalowanie w porywających słowach piękna wiary katolickiej, jakby miała przed sobą kogoś, kogo trzeba o tym przekonywać. Wreszcie, korzystając z małej przerwy uczynionej przez gościa, dla nabrania oddechu, Ojciec św. łagodnie przerwał potok wymowy i powiedział z uśmiechem:

— Tak, tak. Nasza wiara święta piękna jest i wspaniała, ponadto prawdziwa.I dlatego to, moje dziecko, również Ojciec. św. jest katolikiem.

*

Pani Clare Luce, ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie włoskim otruta pyłem arszeniku! Oto sensacja, którą wszystkie dzienniki świata podawały do wiadomości. Chemicy i lekarze, dekoratorzy i architekci zabierali głos w gorącej dyskusji, jaka się rozpętała, kiedy stwierdzono u niej objawy ciężkiego zatrucia.

Kim jest pani Clare Luce, którą Włosi tak uwielbiają za jej czar i odważne serce?*)

Warto choćby w krótkim zarysie poznać dzieje tego życia, w którym potrzeba głębokiej wiary i oparcia o trwałe zasady sprawiły, iż w dniu 16 lutego 1946 roku pani Luce została przyjęta do Kościoła katolickiego.

Dzieciństwo i lata dziewczęce. Anna Clare Boothe przyszła na świat w kwietniu 1903 roku w ubogim mieszkaniu w Nowym Jorku. Nie miała szczęśliwego dzieciństwa, bowiem rodzice jej wcześnie się rozwiedli i mała Anna prawie nie pamiętała ojca.

Matka jej, czarująca pani Boothe, trudne miała życie, ale robiła wszystko, by starannie wychować córeczkę i dać jej wykształcenie, toteż Anna nie tylko podróżowała z matką po Europie, jeszcze przed wojną roku 1914, lecz również miała możność uczenia się w jednej z najbardziej nowoczesnych szkół, którą ukończyła z odznaczeniem.

Już jako uczennica Anna przejawiała nie byle jakie zdolności lingwistyczne i dziennikarskie, redagując gazetkę szkolną i robiąc duże postępy w języku francuskim. Zdobywa także różne odznaczenia sportowe, mimo że stanowczo wolała czytać, niż spędzać czas na boisku szkolnym lub w pływalni.

Po ukończeniu szkoły Anna postarała się o pracę w fabryce, by zyskać niezależność i stanąć na własnych nogach, ale klejenie torebek było dla inteligentnej dziewczyny nudnym i nużącym zajęciem. Operacja ślepej kiszki postawiła kres tej próbie młodzieńczej samodzielności. Anna wróciła do matki, która w tym czasie wyszła ponownie za mąż za miłego, inteligentnego człowieka, dra Austina. Nowe życie, pozbawione kłopotów finansowych, pozwoliło i matce i córce oderwać się od codziennych trosk i pogłębić w sobie zainteresowania intelektualne. Anna po raz drugi odwiedziła Europę. Nie traci czasu, zwiedza, uczy się, studiuje, wchłania co tylko może. Lato roku 1922 miało wielki wpływ na ukształtowanie jej charakteru i pogłębienie szkolnych wiadomości.



Villa Taverna w Rzymie, w której ambasador Clare Luce uległa zatruciu arszenikiem opadającym z sufitu.

Kariera dziennikarska. W sześć lat później już jako pani Anna Clare Brokaw rozpoczęła swą dziennikarską i literacką karierę na skutek rozwodu ze swym pierwszym mężem George Brokaw, z którym miała córeczkę Annę, urodzoną w roku 1924.

Rozwód był dla niej ciężkim przeżyciem i czuła wyraźnie, że musi znaleźć odpowiednie dla siebie zajęcie, by wypełnić pustkę młodego życia i wyładować energię, która w niej kipiała. Wychowanie ukochanej córki i praca dziennikarska pochłaniały ją bez reszty przez kilka lat.

Szybko awansowała do roli głównego redaktora jednego z kobiecych pism Ameryki, z pensją 10.000 dolarów rocznie, lecz trwało to raczej krótko i zaczęła się nowa praca — reportera dla koncernu Hearsta. Panią Brokaw gna do co raz to innej pracy jakiś podświadomy niepokój, jak gdyby przeczucie bliskich wypadków wojennych.

Jasność rozumowania, umiejętność logicznego formułowania sądów, a przede wszystkim niezwykła piękność, jednały jej wielu przyjaciół. Stary, blisko osiemdziesięcioletni Bernard Baruch ulega czarowi jej osobowości, tak jak i Winston Churchill i wielu mężów stanu Ameryki i Europy.

Życie wziętego dziennikarza pełne było niezwykle ciekawych spotkań. Między innymi los postawił na jej drodze znanego publicystę i redaktora „Time", p. H. Luce, który parę lat temu odmówił jej swego interview, nie chcąc na głupstwa tracić czasu.

Po kilku niefortunnych zresztą dla obu stron spotkaniach, Harry Luce zakochał się bez pamięci w pięknej pani Clare Brokaw i oświadczył się o jej rękę. 23 listopada 1935 r. wzięli ślub.

Życie ich nie przypominało niczym sielanki szczęśliwych, tylko sobie oddanych, małżonków. Oboje byli zbyt pochłonięci pracą i wystąpieniami z nią związanymi, by mieć wiele czasu dla siebie i swego domu. Lecz za to nieliczne wieczory wolne od obowiązujących przyjęć, stanowiły dla obojga wspaniałe i niezapomniane chwile odprężenia i radości.

Sztuki teatralne i polityka. W roku 1935 Clare Luce wystawia swoją pierwszą sztukę pt. „Abide With Me". Mimo dobrego przyjęcia przez publiczność, krytyka „położyła" ją w bardzo krótkim czasie. Nie zraża to panią Luce, następne sztuki, które wystawia, zdobywają prasę i publiczność i są przebojami sezonu.

Sztuka „Kobiety" — wystawiona w czasie świąt Bożego Narodzenia 1936 — dziś, po 20 latach, została wciągnięta do klasycznego repertuaru teatru amerykańskiego.

Drugim przebojem stała się jej „Kiss the Boys Good-bye". U progu wojny 1939 roku ukazała się na scenie trzecia sztuka „Margin for Error", gdzie pani Clare Luce — jedna z niewielu wśród współczesnych sobie dziennikarzy i polityków — mówi o nadchodzącej wojnie, że — jej zdaniem — nie będzie ona „błyskawiczna", a rozciągnięta na lata. Pierwsza również lansuje bardzo niepopularny sąd o obowiązku Ameryki wzięcia udziału w walce przeciwko tyranii.

Pani Luce jako korespondent wojenny. W lutym 1940 roku, nie mogąc bezczynnie patrzeć na to co się działo w Europie, wyrusza jako korespondent wojenny za Ocean, ażeby z bliska spojrzeć prawdzie w oczy.

W Paryżu spotyka się ze zdumiewającym optymizmem. Francuzi, zasugerowani potęgą „linii Maginota", czekali spokojnie na rozwój wypadków. Pani Luce nie poddaje się ogólnemu nastrojowi, chce sama zobaczyć ową cudowną zaporę przeciwko najeźdźcom. Od razu rzuca się jej w oczy straszliwa prawda: granica belgijska otwarta na oścież, jakże łatwo dojść do Paryża omijając wszelkie przeszkody. Depeszuje do męża: „Kurtyna idzie w górę".

Po jego przyjeździe jadą wspólnie do Londynu.Tam nastrój mniej pogodny, ogólna opinia wyraża chęć walki i obrony przeciw natarciu nieprzyjaciela.

W Brukseli, następnym miejscu podróży, nie spodziewano się tak szybkiego zaskoczenia. Mówiono sobie: „już po strachu", a tymczasem następnego ranka po przybyciu państwa Luce pierwsze bomby spadły na miasto.

Wszyscy dziennikarze amerykańscy opuścili Europę i wtedy na statku, w czasie gorącej wymiany zdań o bieżących wypadkach, pani Luce pierwszy raz zdała sobie sprawę, jak bardzo droga dla niej była stara Europa ze swą tradycją i kulturą, jak bliska sercu była jej Anglia z tym samym poczuciem poszanowania praw i wolności osobistej człowieka.

W kilka miesięcy później pani Luce wydała książkę pt. „Wiosna w Europie", którą dedykowała swemu mężowi.

Po wejściu do wojny Stanów Zjednoczonych pani Luce nie może usiedzieć spokojnie. Jako korespondent wojenny jedzie do Azji. W Burmie spotyka gen. Stilwella, poznaje Chian-Kai-Sheka i jego żonę, rozmawia z gen. Alexandrem. Po powrocie do Ameryki nie zaznaje odpoczynku uważając, że należy wszystko poświęcić dla zwycięstwa.

W roku 1942 po raz pierwszy otrzymuje Clare Luce propozycję wysunięcia swej kandydatury na posła partii republikańskiej do Kongresu Ameryki ze stanu Connecticut. Zgadza się bez wahań, chcąc w ten sposób służyć ojczyźnie.

Niespodziewany cios. 10 stycznia 1944 roku spada na panią Luce nieprzewidziany cios — córka jej Anna traci życie w wypadku samochodowym.

Pani Luce poddaje się apatii, przestaje się interesować polityką, staje się obca wszystkiemu i obojętna. Przyjaciele szukają rady, jakby ją powrócić życiu. Zaproszenie na zjazd partii republikańskiej staje się przełomową chwilą. Obowiązek obywatelski każe jej na nowo podjąć trud mówcy i dziennikarza, a wkrótce po raz wtóry zostaje posłanką do parlamentu.

Tymczasem wojna wre. Ministerstwo spraw wojskowych prosi panią Luce, by wybrała się w podróż inspekcyjną oddziałów armii amerykańskiej, stacjonowanych na niezmiernie rozległym froncie wojennym. Pani Luce zgadza się na to i jedną z latających fortec udaje się do Europy. Tam spotyka się z gen. Eisenhowerem i gen. Pattonem. Poprzez barierę ognia jedzie do Włoch, gdzie w Rzymie otrzymuje audiencję u Ojca św. Piusa XII. We Włoszech zapoznaje się z działalnością charytatywną Watykanu w stosunku do uciekinierów wojennych i widzi jaką opieką Ojciec Święty otacza wszystkich nieszczęśliwych, bez względu na ich wyznanie czy przynależność państwową.

Po powrocie do Ameryki p. Clare opowiada swym przyjaciołom, że jest zakochana bez pamięci w całej armii amerykańskiej, którą poznała w czasie swojej niezwykle interesującej podróży.

W czasie wojny mnoży się w swych nieprzeliczonych zajęciach, pracuje bardzo usilnie nad zjednoczeniem innych narodów w walce przeciwko tyranii, pragnie, by wojna mogła zakończyć się trwałym pokojem dla świata w oparciu o współpracę narodów, w pogłębieniu poczucia odpowiedzialności za podejmowanie wojen. Chce, by rozporządzanie bombą atomową było oddane w ręce polityków, a nie wodzów, by świat pamiętał o nieszczęśliwych uciekinierach, o ludziach bez ojczyzny, bez dachu nad głową, wpędzonych w skrajną nędzę przez taki czy inny totalizm.

Szukanie światła w ciemności. W miarę rozszerzania się nieszczęść i zniszczeń wojennych — przychodzi nastrój pesymizmu. Pani Clare Luce — po ukończeniu wojny — nie widzi żadnych pomyślnych zmian dla narodów. Odczuwa głęboko niesprawiedliwość zawieranych układów. Jej wysokie poczucie sprawiedliwości i ładu społecznego cierpi niewymownie. Myśl o potędze śmierci nie opuszcza jej wówczas ani na chwilę, szuka jakiegoś trwałego oparcia, jakiejś ostoi w beznadziejności życia.

We wrześniu 1945 roku list ojca Edwarda Wiatraka, S.J. pobudził w niej potrzebę dyskusji nad zasadniczymi prawdami wiary. List ten, zwrócił jej uwagę na „Wyznania" św. Augustyna, który na dnie rozpaczy znalazł w wierze katolickiej odpowiedź na udrękę duszy.

Ojciec Wiatrak zapoznał p. Luce z ks. biskupem Fultonem Sheenem, który po pięciu miesiącach rozmów i dyskusji przekonał ją o istnieniu Boga i nauczył prawd wiary św.

Trudne to było zadanie. Były chwile, gdy pani Luce zrywała się z fotela i uderzając pięścią w stół krzyczała, że nie wierzy w istnienie Boga, bo gdyby był — nie odebrałby jej Anny. Ks. biskup Sheen cierpliwie, z całą delikatnością i współczuciem dla jej zranionego serca odpowiedział:

— Możliwe jest, że Anna śmiercią swoją kupiła twoje nawrócenie.

I to było punktem zwrotnym w jej drodze do Boga, 16 lutego 1946 roku przyjęta została do Kościoła katolickiego w pięknej katedrze św. Patryka w Nowym Jorku.

Znalazła nareszcie spokój wewnętrzny i ukojenie, znalazła rozwiązanie wielu zagadek życia...

Po przyjęciu wiary katolickiej odmówiła stanowczo dalszej pracy w Kongresie. Bała się, że uzyskanie głosów wyborczych będzie zawdzięczać katolikom, którzy w tym okręgu stanowili większość. Chciała poza tym poświęcić więcej czasu ognisku domowemu, jak również pracy literackiej.

Jesienią 1949 roku pani Clare Luce raz jeszcze odwiedziła Europę i zatrzymała się dłużej w Rzymie. Wtedy uzyskała prywatną audiencję u Ojca Świętego. W tym samym roku został sfilmowany jej scenariusz pt. „Pójdźmy do Stajenki", który został oparty na prawdziwych przygodach małej grupki zakonnic, biednych jak myszy kościelne, ale ufnych w opiekę Opatrzności nad sobą. Film ten, pełen gorącej wiary i poczucia humoru, był jednocześnie doskonałą komedią filmową, która zdobyła Stany Zjednoczone i uzyskała nagrodę Akademii.

Pani Clare Luce przestała pracować dla Kongresu, lecz nie mogła wycofać się całkowicie z życia politycznego. W roku 1952 postanowiła zrobić co było z jej strony możliwe, by gen. Eisenhower został prezydentem Stanów.

Zaszczytna propozycja. Wkrótce po nominacji na prezydenta gen. Eisenhower wezwał panią Luce do Białego Domu, by przedyskutować z nią, jakie stanowisko odpowiadałoby jej ambicjom i zdolnościom. Zaproponował jej ambasadę USA przy rządzie włoskim. Odmówiła stanowczo dla bardzo ważnych powodów.

Po pierwsze: bo jest kobietą i każde państwo poczuje się urażone w swoich ambicjach posiadając u siebie kobietę-ambasadora.

Po drugie: jest katoliczką i wielu osobom będzie się zdawało, że pracuje pod dyktando Watykanu.

Po trzecie: ludzie będą sądzić, że pismo jej męża, „Time", nie będzie oddawało jasno spraw tyczących się Rzymu, skoro ona będzie w nim ambasadorem.

Po czwarte: jest zdecydowaną antykomunistką i przez trzecią część Włochów, zwolenników komunizmu, będzie darzona niedowierzaniem, a nawet nienawiścią.

Prezydent wysłuchał jej argumentów spokojnie i zadał jej parę pytań na temat sytuacji politycznej Włoch; był zachwycony jej głęboką wiedzą i jasnością myślenia. Na zakończenie audiencji obiecał przemyśleć jeszcze raz całą sprawę. Wkrótce nadszedł list od prezydenta, w którym mówił, że kandydatura jej została przedyskutowana z innymi mężami stanu, wszyscy wysunęli przeciwko niej te same zarzuty, jeżeli jednak ona uważa, że podoła, to będzie jej niezwykle wdzięczny za podjęcie pracy ambasadora USA we Włoszech. Tego samego dnia pani Clare Luce odpisała prezydentowi, że zgadza się na objęcie stanowiska.

Trzy lata minęły od jej przyjazdu do Włoch, lata trudnej i wytrwałej pracy dla utrwalenia węzłów przyjaźni między obydwoma krajami. Dzięki pani Luce przyjaźń Włoch i Stanów została pogłębiona i wzajemne zaufanie wytrzymało nawet tak ciężką próbę jak zapalna sprawa Triestu.

Włosi okazali pani Luce wiele podziwu i wdzięczności dla jej odwagi, a ministerstwo spraw zagranicznych dało jej do zrozumienia, że pragnie, by na stanowisku ambasadora USA przetrwała w Rzymie przez długie lata.

Wiele zaszczytów i honorów stało się jej udziałem, między innymi uniwersytet w Georgetown nadał jej doktorat honoris causa, nazywając ją w swoim orzeczeniu mężną niewiastą, która nie boi się demaskować kłamstw i obłudy, a która również posiada niezwykłą zdolność leczenia zadawanych ran.

Tajemnicza choroba. W ostatnich latach ambasador Clare Booth Luce stała się ofiarą niezwykłego wydarzenia. Wykrycie grożącego jej śmiertelnego niebezpieczeństwa nastąpiło w roku 1955, a pilnie strzeżony sekret dyplomatyczny wyszedł na jaw w rok później.

Zdrowie pani Luce zaczęło się gwałtownie pogarszać z niewytłumaczalnych przyczyn. Obok ogólnego zmęczenia i wyczerpania nerwowego występowały nudności i odrętwienia.

Badania lekarskie w Stanach Zjednoczonych nie dały rozstrzygających wyników. Orzeczono przemęczenie i anemię, przy czym stwierdzono... znaczną poprawę po dwumiesięcznym pobycie w Ameryce.

Wkrótce po powrocie do Rzymu nastąpił nawrót tajemniczej choroby i groźne nowe objawy: łamliwość paznokci, obluźnienie zębów i zapalenie dziąseł, wypadanie włosów. Równocześnie pani Luce zauważyła, że po każdym wyjeździe z Rzymu czuje się lepiej, a natomiast każda noc spędzona w ambasadzie pogarsza jej stan zdrowia.

Trujące róże. Rozwój choroby zaalarmował rodzinę, przyjaciół i władze amerykańskie. Napięcie wzrosło, gdy analizy dokonywane w Stanach Zjednoczonych, z polecenia wywiadu, wykazały obecność... arszeniku! Szyfrowane depesze do ambasady we Włoszech oficjalnie zawiadamiały, że „marynarz Jones" (kodowe określenie ambasadora) jest zatruwany arszenikiem...

Energiczne poszukiwania przeprowadzane w ścisłej tajemnicy wykryły w roku 1955 — zbrodniarza. Był nim... sufit w pokoju sypialnym pani Luce, w willi Taverna, rezydencji ambasadorów amerykańskich w Rzymie.

Rzeźbiony sufit z XVII wieku, ozdobiony girlandami róż, został przy odnawianiu willi przed przyjazdem nowego ambasadora pomalowany grubo farbą zawierającą arszenik. W ciepłym i wilgotnym klimacie rzymskim farba parowała. Wstrząsany ruchem miejskim i krzątaniem się służby, która zajmuje górne piętro willi, sufit prószył pyłem na łóżko pani Luce, sypał się do kawy i do potraw rannego śniadania, prószył na toaletę, suknie, meble. We wspaniałej sypialni, ulubionym pokoju ambasadora, zamiast odpoczynku czyhały na nią wyziewy i pył arszenikowy, trując systematycznie, tym skuteczniej im częściej słabnące zdrowie zapędzało panią Luce do łóżka.

Sufit przemalowano, intensywna kuracja w Ameryce usunęła z organizmu infekcję arszenikową, po dłuższym wypoczynku ambasador Luce wróciła do pracy.

H. Z.

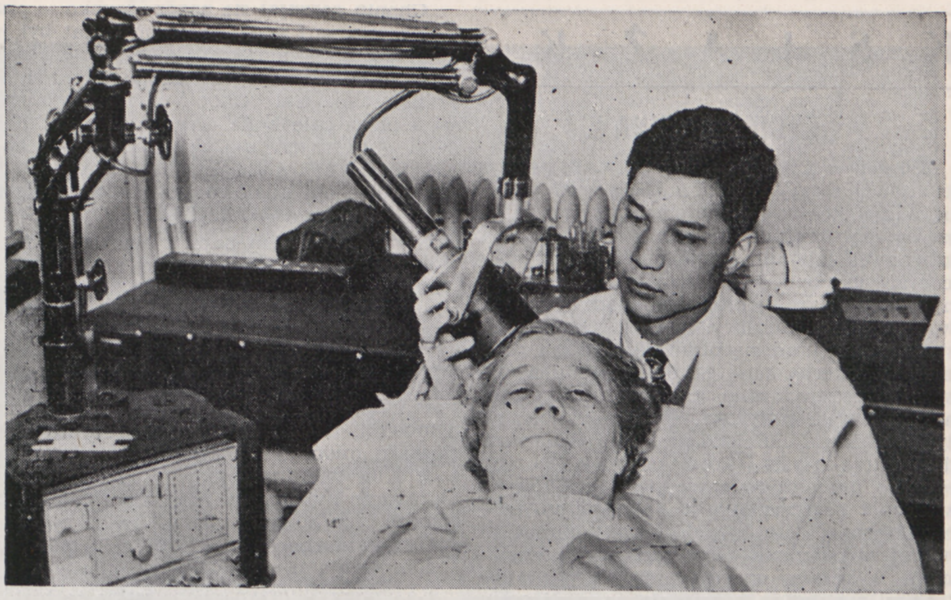
---

*) „The Women" — 1936. „Kiss the Boys Good-bye". „Margin for Error" — 1939. „Europe in Spring" — 1940. „Come to the Stable" — 1949.

MEDYCYNA

LECZENIE NEUTRONAMI

Leczenie przy pomocy naświetlania polega na niszczącym oddziaływaniu na komórki żywe silnych i przenikliwych promieni wytwarzanych w lampach Roentgena (po angielsku zwanych promieniami X) i jeszcze od nich bardziej przenikliwych promieni gamma, powstających podczas rozpadu promieniotwórczego. Przy dostatecznej sile tego promieniowania zabija ono komórki żywe, zaś przy mniejszym natężeniu czyni je bezpłodnymi. Wrażliwość pewnej komórki na promieniowanie zależy zarówno od tego, jaka to jest komórka, jak i od jej fazy rozwojowej. Komórki w czasie podziału są szczególnie wrażliwe. I na tym właśnie polega leczenie raka przy pomocy promieniowania, gdyż komórki rakowe rozmnażają się, a więc dzielą, znacznie szybciej niż zwykłe komórki.



Wykrywanie nowotworów w mózgu przy pomocy badań natężenia promieniowania. (Za łaskawą zgodą U. S. Information Service)

Badanie i leczenie nowotworów w mózgu. Neutrony bezpośrednio nie wywierają żadnych szkodliwych skutków fizjologicznych, działanie ich jest jednak p o ś r e d n i e, gdyż uderzając w atomy tworzące nasz organizm, mogą je przemienić na ciała promieniotwórcze i w ten sposób spowodować groźne dla życia danej komórki promieniowanie od wewnątrz.

Zasadę tę można wykorzystać i odwrotnie, dla celów leczniczych. Jeśli do organizmu wprowadzimy promieniotwórczy fosfór w postaci jakiegokolwiek jego związku, fosfór już w krótkim czasie zawędruje do mózgu, osadzając się szczególnie gęsto w jego nowotworach. Mierząc więc natężenie promieniowania w poszczególnych miejscach czaszki, można dokładnie ustalić położenie nowotworów w mózgu. Metoda ta jest tak czuła, że wystarczy drobna tylko ilość fosforu promieniotwórczego, nieszkodliwa dla organizmu, zwłaszcza że stosunkowo krótki okres półrozpadu fosforu (14 dni) jeszcze bardziej ogranicza jego działanie.

Dawniej tego rodzaju nowotwory w mózgu należało usuwać przy pomocy operacji, jeśli ta operacja była w ogóle możliwa. Dzisiaj stosowanie strumienia neutronów pozwala zadanie to przerzucić na metody naświetlania. Metal b o r mianowicie, niezmiernie chciwie chwytający neutrony, przemienia się pod ich wpływem na inny metal — l i t — i równocześnie wydziela cząsteczki a l f a o silnym działaniu na komórki żywe. Cząsteczki te mają stosunkowo małą przenikliwość, toteż zasięg ich działania jest nieduży. Jeśli więc pacjentowi, który ma nowotwór w mózgu, zaaplikujemy b o r lub też jakiś jego związek, bor ten bardzo szybko zawędruje do mózgu i osadzi się w jego nowotworze. Poddając potem tego pacjenta silnemu strumieniowi neutronów, zmuszamy bor w nowotworze (czy nowotworach) do wydzielania promieni alfa, które zabijają nowotwory, a równocześnie nie uszkadzają innych komórek, gdyż — jak to już wspomnieliśmy — ich zasięg jest ograniczony.



Stalowy rdzeń stosu atomowego w Los Angeles Medical Centre.

Skąd wziąć tak silny strumień neutronów? Odpowiedź jest prosta: „należy wykorzystać neutrony, powstające w stosie atomowym. W tym celu w Medical Centre'ach w Los Angeles i w Brookhaven (Stany Zjedn.) zbudowano umyślne stosy atomowe. Jest to zwykły stos atomowy typu jednorodnego zawierający roztwór siarczanu uranylu i wydzielający, jak wszystkie stosy jednorodne, bardzo stężony strumień neutronów. Odpowiednie okienko w rdzeniu stosu pozwala strumieniowi neutronów uchodzić na zewnątrz, poprzez zbiornik wody o zmiennej grubości, aby można było dostosować szybkość neutronów do zadania, jakie ma on spełnić. Po drugiej stronie tego zbiornika umieszcza się pacjenta za zasłoną z małym okienkiem, które można dostosować w taki sposób, aby strumień neutronów dosięgał tylko chorego miejsca.

Przy pomocy tej metody można leczyć nowotwory w mózgu, nie tylko te, które uprzednio leczono zabiegiem chirurgicznym, ale i te, które dawniej uchodziły za nieuleczalne.

Oczywiście, stosu atomowego można używać i dla innych celów. Zależnie od pochłaniaczy, może on również przepuszczać i promienie gamma, a więc promienie już od dawna stosowane dla celów leczniczych, z tą tylko różnicą, że może to być obecnie bardzo gęsty ich strumień o małym przekroju.

F. T.

SZPINAK, ARTRETYZM I KAMIENIE ŻÓŁCIOWE

Zastosowanie izotopów promieniotwórczych do badania procesów metabolicznych (przemiany materii) wewnątrz ciała stało się już dziś nieomal rutyną. Przemiany chemiczne zachodzące w każdym organizmie żywym, są tak złożone, że izotopy promieniotwórcze odsłaniają przed zdumionymi oczyma badaczy powiązania całkowicie nieoczekiwane. I tak np. zastosowanie szpinaku zawierającego promieniotwórcze żelazo i promieniotwórczy wapń, pozwoliło nie tylko stwierdzić, że bogate w tej jarzynie żelazo osadza się częściowo w organizmie, czego się oczywiście spodziewano, ale ponadto, ku wielkiemu zdumieniu biologów, okazało się, że szpinak absorbuje część wapnia, zawartego w ciele ludzkim.

Doświadczenia te naprowadziły dr. Geschicktera (z Georgetown w Stanach Zjednocz.) na myśl, że tę zupełnie dotąd nieznaną właściwość szpinaku można by wykorzystać dla leczenia chorób takich, jak kamienie żółciowe i artretyzm kości, tj. chorób, które są następstwem nadmiaru wapnia w organizmie. Wyniki tych badań wydają się zachęcające. Oczywiście trzeba zaczekać, co powiedzą badania kliniczne na większą skalę. Niezależnie jednak od tego, czy szpinak istotnie okaże się pożyteczny, jako środek walki z artretyzmem kości i kamieniami żółciowymi, czy też nie, to już sam fakt, że niektóre procesy przemiany materii mogą dawać w wyniku zmniejszanie zawartości pewnych pierwiastków w ciele, jest sam przez się niezmiernie interesujący.

Choroby serca z powodu braku ruchu. Na niedawno zakończonym „Międzynarodowym Kongresie Specjalistów chorób serca i płuc" w Kolonii, stwierdzono, iż wiele chorób serca powstaje z powodu ograniczenia przez człowieka współczesnego ruchu, a przede wszystkim chodzenia. Ten brak ruchu i powstające stąd choroby serca mają pochłaniać większą liczbę ofiar niż wypadki drogowe, powodowane przez samochody.

Serum dr. Salka w wolnej sprzedaży. Serum przeciwko chorobie „paraliżu dziecięcego", które wynalazł dr Salk ze Stanów Zjednoczonych dopuszczone zostało tam do wolnej sprzedaży. Dostawy leku zostały powiększone, aby łatwo je można było nabyć. W roku zeszłym wokół metody dr. Salka powstało wiele wrzawy, albowiem pewna część dzieci, którym zaszczepiono serum, śmiertelnie zachorowała. Od tego czasu, wydaje się, wynalazca środek swój ulepszył i uczynił bezpiecznym w użyciu.

K S I Ą Ż K I

„ŻYCIE CHOPINA"

Książek o Chopinie istnieje w literaturze światowej setki. Ogromna ich większość nie odznacza się oryginalnością badawczą, ani szczególną trafnością ocen artystycznych, ani nawet zaletami literackimi. W ogóle monograficzny opis twórczości artysty połączony z jego biografią oraz duchowym portretem wydaje się niemożliwy. O twórczości artystycznej powinno się pisać, jeśli to ma przynieść wymierny pożytek dla czytelnika, w sposób rzeczowy: filologiczny (historyczno - artystyczny) i krytyczny. Portret duchowy artysty można tylko interpretować. To robota dla pisarza-artysty. Toteż książki o Chopinie są albo pracami muzykologów, do których sztucznie przyczepiono biografię, albo przeciwnie, romansami z życia artysty, mniej lub więcej zmyślonymi, z nienaturalnie doszpilonymi wykazami opusów muzycznych i poetyckimi zdaniami, które mają wyrażać oceny muzykologiczne.

Dodatkową trudność dla biografów cudzoziemskich stanowi nieznajomość języka, kultury, obyczajowości i historii Polski. Idealną biografię Chopina mógłby napisać tylko Polak, będący zarazem świetnym muzykologiem i pisarzem beletrystą o solidnym wykształceniu historycznym.

Książkę taką zamierzył Kazimierz Wierzyński. Miał do tego tytuł przede wszystkim jako świetny pisarz polski — jeden z najznakomitszych poetów w dziejach naszej literatury i niezmiernie pracowity i rzetelny prozaik. Aczkolwiek Wierzyński nie jest pisarzem historycznym, jednakże jako Polak nieporównanie lepiej rozumie dzieje własnego narodu niż wszyscy razem wzięci pisarze cudzoziemscy. Posiada wreszcie bezsporną wiedzę muzyczną. Czy tedy jego „Życie Chopina"*), wydane po polsku i w przekładzie na wiele obcych języków, można uznać za idealną monografię?

Chyba nie; raczej za bardzo dobrą biografię

Mimo iż autor zmaga się z obfitością materiału, a dzieło swe pisał z wyraźnym pośpiechem, nie poleruje wcale licznych partii książki, „Życie Chopina" jest w chopinologii pracą odkrywczą.

Wierzyński pierwszy dał wyraz oczywistej prawdzie, że dusza Chopina, jak dusza wszystkich innych ludzi, a więc, a może nawet przede wszystkim, artystów, ukształciła się w młodości, że kultura narodowa wycisnęła na niej nieusuwalne piętno i że opuszczając w dwudziestym roku życia Warszawę unosił ze sobą Chopin wszystkie późniejsze, już w nim poczęte, utwory muzyczne. Nowością po opuszczeniu kraju była w jego duszy i twórczości tylko tęsknota do ojczyzny. Pod tym jedynym względem można by porównać żywot Chopina do żywotu Mickiewicza.

Opis młodości Chopina i klimatu dziejowo-kulturalnego ówczesnej Polski w biografii Wierzyńskiego jest piękną i trwałą zdobyczą chopinologii. Byłoby, oczywiście, błędem mniemać, że przed Wierzyńskim nikt z pisarzy nie opisał młodości Chopina. Ale... oddajmy tu głos autorowi przedmowy do książki Wierzyńskiego, świetnemu pianiście Arturowi Rubinsteinowi.

„Chopin rozwijał się bardzo szybko — pisze Rubinstein — i przed upływem 20 lat był już kompletnie uformowany wewnętrznie. Reszta życia stała się pościgiem jego geniuszu za doskonałością... Cały Chopin powstał w młodości i przez całe życie czerpał, jak ze źródła, z lat spędzonych w Polsce i z jej ducha... Najpełniejszy obraz tej najważniejszej dla Chopina epoki udało mi się znaleźć w książce... Kazimierza Wierzyńskiego...".

Wierzyński zatem daje w książce o „Życiu Chopina" najpełniejszy obraz jego młodości. Nie na tym koniec. Jest to też jej obraz najwierniejszy.

Dotychczasowi biografowie pisząc o tym okresie już to gubili się w tromtadracji patriotycznej, już to rozpływali się w ckliwym ludolubstwie, już to tonęli we mgle anegdoty i symboliki. Sceneria historyczna życia i środowisko młodego Chopina nie miały u tych biografów wiele wspólnego z rzeczywistością. Dorabiano mu urojone parantele, fałszowano młodzieńcze poglądy, plątano w fikcyjne romanse, wiązano ze zmyślonymi mecenasami i dobrodziejami.

Kazimierz Wierzyński wszystkie te historie pracowicie uporządkował i przekonywująco wyjaśnił.

Drogę mu wskazała znakomita książeczka Adolfa Nowaczyńskiego, wydana niedługo przed wojną, pt. „Młodość Chopina". Chociaż rzecz ta jest na poły fikcją, a trochę satyrą na społeczeństwo stołeczne w okresie konstantynowskim, ogromną większość osób, związanych z Chopinem, scen, a także charakterystyk i ocen przeniósł Wierzyński bez większych zmian do swojej książki.

Zasługą Nowaczyńskiego jest zwłaszcza zwrócenie uwagi na tzw. drugorzędne szczegóły biograficzne i na dalszoplanowe osoby w życiu studenta liceum i konserwatorium warszawskiego. Z podobnie czujną uwagą potraktował je Wierzyński, do pozornie nieważnych figur, owych pionków z okresu warszawskiego dodając też pionki, laufry i damy z okresu wiedeńskiego, paryskiego i szkockiego.

Najbardziej powiodło się Wierzyńskiemu związanie Chopina z wydarzeniami w historii narodu, z atmosferą przedpowstaniową.

Mniej bezsporne wydają się oceny osób związanych z Chopinem i ich wpływu na geniusza. Często w tym daje Wierzyński folgę własnym sympatiom i urazom, przesadnie jaskrawo oświetlając niektóre sylwetki, a zaciemniając niesłusznie inne. W szczególności z odwagą i swobodą pisarza-artysty wyolbrzymia w życiu Chopina rolę Delfiny Potockiej, przypisując jej jedyną, wierną i oddaną do końca życia artyście miłość. Oparł ten wniosek na jedynym, kruchym i bodaj już przez naukę odrzuconym, dowodzie: na rzekomych listach Chopina do Delfiny.

Wieść o istnieniu zbioru listów Chopina do Delfiny Potockiej ma za sobą co najmniej półwiecze. Ferdynand Hoesick pisał o nich na początku naszego stulecia, i podobno w końcu dotarł do listów, lecz ze względu na drastyczne ich ustępy erotyczne nie zdradził swego odkrycia. P. Paulina Czerniecka (nie Czernicka, jak pisze Wierzyński), spokrewniona z rodziną Delfiny Potockiej (Komarów), zmarła w roku 1949 w Polsce, na kilka lat przed śmiercią złożyła oświadczenie, że od wielu lat posiadała sporo urywków listów pisanych ręką Chopina, postrzępionych i nie dających się zestawić, oraz odpisy siedmiu kart datowanych i 58 nie datowanych. Wedle oświadczenia p. Czernieckiej, oryginały tych listów i kart przekazała ona po wybuchu ostatniej wojny do Francji, w ręce prywatne. W latach 1945-47 prasa krajowa opublikowała kilkanaście tych listów. Dwadzieścia pięć innych fragmentów ogłosiła Fundacja Kościuszkowska w roku 1949 w Nowym Jorku. Niektórzy polscy muzykolodzy uznali te listy za autentyczne, inni odrzucili je z oburzeniem jako uwłaczające pamięci Chopina. Poza Polską szczególnie ostro napiętnował to, zdaniem jego, fałszerstwo biograf Chopina, Anglik Arthur Hedley.

Wierzyński nie jest bynajmniej pewny autentyczności listów do Delfiny Potockiej i zaznacza w końcowym rozdziale książki, iż powinny one być zbadane przez specjalistów i że „wyjaśnienie wszystkich szczegółów wymagać będzie z pewnością czasu i trudu". Równocześnie jednak pisze: „Autorowi tej książki wydawało się słuszne nie czekać na ten nie dający się przewidzieć termin i zestawić dostępne mu fragmenty w związku z tymi okresami życia Chopina, z którymi już dzisiaj można je powiązać". I posługuje się nimi szeroko i swobodnie, opierając na nich nie tylko wiele ważnych szczegółów z życia osobistego Chopina, ale też przytaczając jego rzekome, a bardzo doniosłe sądy o twórczości muzycznej własnej i innych kompozytorów dawniejszych i współczesnych. Te to sądy są bodaj bardziej rażące i nie-chopinowskie w tonie od swawolności urywków erotycznych.

Znakomicie opracowana przez Bronisława Edwarda Sydowa „Korespondencja Fryderyka Chopina" (2 tomy, Warszawa 1955) podaje w poważną wątpliwość autentyczność fragmentów ogłoszonych przez Paulinę Czerniecką. Toteż nie włączono ich do „Korespondencji", prócz listu Delfiny, pisanego z Nicei 16 lipca 1849, znanego od dawna i nie budzącego żadnych zastrzeżeń.

Zbiór autentycznych listów Chopina do Delfiny, o ile w ogóle istniał, spłonął przypuszczalnie w piwnicach pałacu Krasińskich w Warszawie we wrześniu 1939 roku. Podobno „ze względu na bardzo intymną treść nie chciano ich udostępniać ogółowi".

Romansopisarz zwyciężył w Kazimierzu Wierzyńskim filologa, gdy dał wiarę mocno podejrzanym listom do Delfiny Potockiej, a także w ocenach wielu innych postaci i ich ról. Swoboda moralna albo raczej indyferentyzm w traktowaniu szóstego i dziewiątego przykazania, jaki przejawia się w opisach życia Chopina i współczesnych pod piórem Wierzyńskiego, można by od biedy wytłumaczyć rzeczywiście dość dziwacznym w tej dziedzinie klimatem epoki, której wierne odmalowanie jest zadaniem pisarza artysty.

Niestety, oceny muzykologiczne wydają się w tej znakomitej biografii, podbarwionej romansowo, najbardziej dowolne. Są to właśnie poetyckie impresje, przed którymi tak bronił się Chopin. Treści muzyczne są absolutnie na język literacki nieprzetłumaczalne. Ostatecznie, Wierzyński nie daje czytelnikowi pojęcia, na czym polega geniusz i odkrywczość Chopina w muzyce. Niewiele też, chociaż więcej, mówi o tym w przedmowie Rubinstein.

Gdyby się Kazimierz Wierzyński zdecydował, czym ma być jego książka o Chopinie, zanim zaczął ją pisać, wartość jej mogłaby być jeszcze większa. W jej obecnej formie wnosi ona wspaniałe światło do biografii Chopina z okresu młodości, tłumaczy przekonywująco wiele szczegółów z życia późniejszego, doskonale naświetla związki artysty z kulturą i historią ojczystą, z drugiej strony jednak lekceważy wymagania naukowej biografistyki i jałowa się wydaje w ujęciu muzykologicznym. Niezależnie od wartości naukowej jest to też wybitne dzieło literackie, jedna z tych książek, które dziś i jutro są i będą chlubą piśmiennictwa emigracyjnego.

J. B.

---

*) **Kazimierz Wierzyński ŻYCIE CHOPINA. Przedmowa Artura Rubinsteina. Roy Publishers, New York 1953. Stron 384.**

F I L M

60 LAT KINEMATOGRAFII

Wystawa p. n. „60 lat kinematografii", umieszczona w sercu Londynu, przy Trafalgar Square, wzbudza ogromne zainteresowanie. Wystawa obejmuje 18 sal oraz połączeń między nimi, a ponadto posiada własny kinoteatr, w którym codziennie można oglądać coraz to inny wybitny film.

Niektóre z filmów, wydobyte z głębi archiwów, są mimo swej staroświeckości pasjonujące. Wystawa jest wspólną pracą Francuzów i Anglików i poza filmem amerykańskim, oba te kraje są na niej nalepiej reprezentowane. Co do Francji, to zresztą jej się tu specjalne miejsce należy, gdyż geniusz tego narodu przejawiający się w wielu dziedzinach sztuki, ujawnił się tu z wielką siłą, tak w pracach reżyserów filmowych jak i aktorów, że wymienimy takich asów aktorskich jak Jouvet, Gabin, Arletty, czy reżyserów jak Clair, Renoir, czy Gance.

Specjalnie uwypuklono na wystawie lata dwudzieste filmu hollywoodzkiego, jako najbardziej wybitnego okresu rozwoju filmowej produkcji amerykańskiej.

Jest bogaty dział poświęcony filmowi rysunkowemu, w którym wybija się wkład genialnego twórcy pierwszych filmów rysunkowych, Francuza Meliesa.

W związku z wystawą opublikowano wypowiedzi tak o samej istocie filmu, jak też uwagi na temat najnowszych technik filmowych. Ponieważ są to wypowiedzi wysokiej klasy twórców filmowych, używających w filmie najnowocześniejszych metod, warto z nimi zapoznać Czytelników ŻYCIA.

Jean Cocteau, który stworzył tak nieprzeciętne filmy jak „Orfeusz", „Piękność i bestia", „Straszne dzieci" i wiele innych, twierdzi, że kinematografia to urządzenie dla wytwarzania poezji przy założeniu, że w grę wchodzą filmy o walorach poetyckich (takimi są filmy Cocteau). Siła filmu, według niego, polega na tym, że nierealne czyni się realnym, że to, co jest subiektywne, staje się obiektywnym obrazem.

Alfred Józef Hitchcock, reżyser takich filmów jak „Nieznajomi w pociągu", „Rebeka", „Tajny agent", człowiek, który jak chyba nikt inny w świecie filmowym, zna tajemnice tworzenia jego napięcia i zagadki, patrzy na film z nieco innego punktu widzenia. Hitchcock mówi: „Ludzie zbyt poważnie podchodzą do filmu. Powinni pamiętać, że jest to przedsiębiorstwo rozrywkowe, opracowane przez dobrych fachowców, odznaczających się smakiem artystycznym".

„Proszę nie myśleć — mówi dalej — że występuję przeciw sztuce, którą sam uprawiam. Ona mnie cieszy i uważam ją za cudowną.

„Nie ma zasadniczej zmiany w technice filmowej od czasu Griffitha, tj. od chwili, kiedy wprowadził on tzw. z b l i ż e n i e (close-up). Jeżeli chodzi o duży ekran, to nie uważam, by wprowadzał on jakiekolwiek zasadnicze zmiany techniczne i podchodzę do niego tak samo jak do ekranu normalnych rozmiarów.

„Technika robienia filmów polega na łączeniu poszczególnych części filmu razem, co Francuzi nazywają „montażem", czyli takim zespojeniem poszczególnych części by dały wspólną budowę myślową.

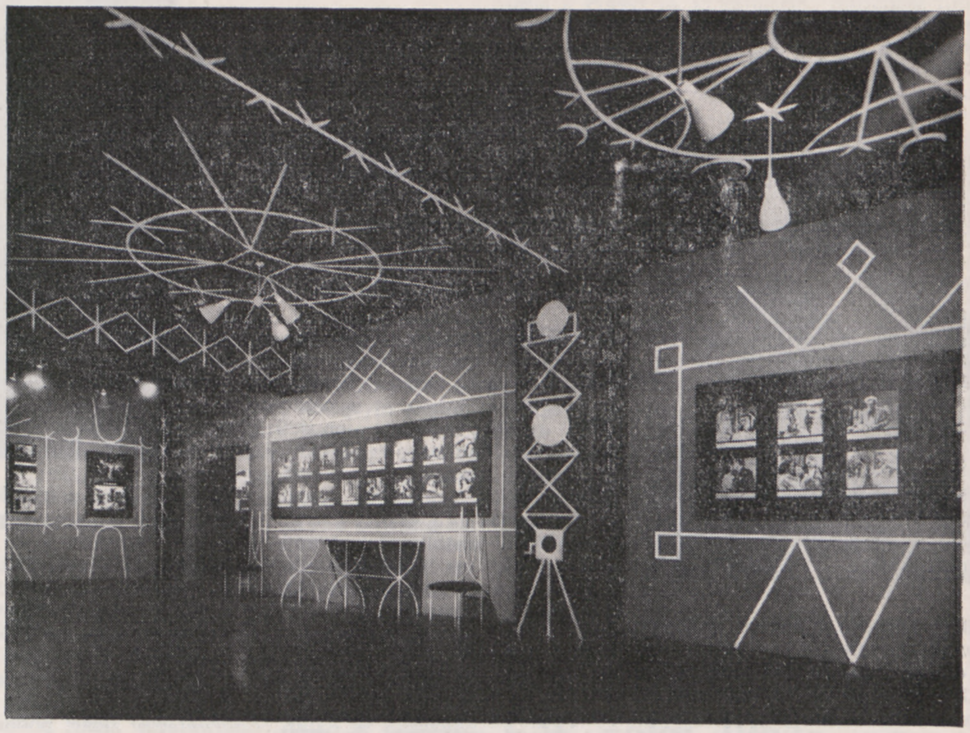
Ludzie myślą, że czysta kinematografia, to konie w galopie albo otwarta przestrzeń — mówi Hitchcock. — Ale kinematografia to opowiadanie przy pomocy cięcia i sklejania kawałków filmu. Na tym polega sztuka filmowa. Ma ona wiele wspólnego z twórczością malarza, czy też powieściopisarza, chociaż jest inna.

„Jestem zadowolony, jeśli na filmie zarobię, gdyż daje mi to środki do zrobienia następnego filmu. Ważny jest problem, czy robić filmy dla elity liczbowo małej, czy dla szerokich mas.

W pierwszym wypadku traci się pieniądze, w drugim zarabia się je, a jednocześnie daje się zarobek wielu ludziom związanym z przemysłem filmowym.

Darryl Zanuck, szef produkcji wytwórni „Warner Brothers", który na swym bogatym koncie filmowym ma takie wyczyny jak założenie wytwórni „20-th Century Fox" w roku 1933 i który był następnie wiceprzewodniczącym tejże wytwórni, inicjator tak wybitnych filmów jak „42-ga ulica", „Jestem zbiegiem" — mówi: „Praca w amerykańskim filmie jest najniewdzięczniejsza na świecie, gdyż obowiązuje tu zasada: 'Jesteś tyle wart, co twój ostatni film'. Ktoś powiedział, że naprawdę znakomity film paść nie może. Niestety, stwierdziliśmy wielokrotnie, że tak nie jest. Telewizja bardzo podcięła sytuację finansową filmu. Nowe techniki filmu są wspaniałe: Cinemascope, kolor, stereofoniczny głos — są elementami, które pozwalają barwniej i żywiej wypowiedzieć się filmowi dzisiejszemu. To tak, jak pokazać komuś obraz we właściwym oświetleniu. Cinemascope daje ponadto więcej przestrzeni a kolor zwiększa głębię obrazów. Znakomite efekty otrzymuje się, jeśli chodzi o przestrzeń".

S. L.



Jedna z sal wystawy: dział kinematografii francuskiej.
(By kind permission of „The Observer")

FESTIWAL FILMOWY W KARLOVYCH VARACH

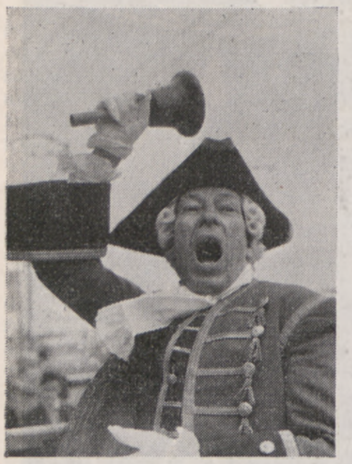
W Karlovych Varach w Czechosłowacji odbył się świeżo międzynarodowy festiwal filmowy, wzorowany na odbywających się już od kilku lat festiwalach w Cannes i Wenecji, i również pomyślany jako instytucja stała. W festiwalu reprezentowane były 42 narody z obu stron żelaznej kurtyny; 36 spośród nich pokazywało swe filmy.

Prasa zachodnio-niemiecka pisząc o festiwalu stwierdza, że stał się on okazją do rozmów na temat eksportu filmów niemieckich do państw „bloku wschodniego". Przemysłowcy filmowi z Republiki Związkowej odbyli w tej sprawie rozmowy w Karlovych Varach i liczą na dobre wyniki tych kontaktów. W toku jest w ogóle akcja popularyzacji filmów niemieckich także w krajach Zachodu. W Anglii i krajach skandynawskich jeszcze w ciągu bieżącego roku odbyć się mają niemieckie „tygodnie filmowe". Nawiasem zauważyć trzeba, że jak dotychczas powojenne filmy niemieckie nie miały ani wielkiego powodzenia, ani „dobrej prasy" w Wielkiej Brytanii.

Między polityką a pieniądzem. W Niemczech zachodnich krytykowano ostro fakt, że niemiecki przemysł filmowy wystąpił akurat w Karlovych Varach z obrazem „Die Ehe des Dr. med. Danwitz" („Małżeństwo dra Danwitza"), charakteryzującym bardzo ciężkie warunki życia młodych lekarzy w Republice Związkowej. Twierdzono, że film ten idzie na rękę propagandzie komunistycznej. Z drugiej jednak strony — jak pisze korespondent hamburskiej „Die Welt", Wehling — filmowcy czescy i węgierscy byli filmem tym zachwyceni, ale z innych względów; jeden z reżyserów czeskich wyraził się, że odsłonięcie braków własnego kraju przez twórców filmu jest dla filmowców czeskich argumentem wobec władz, że i w Czechosłowacji powinny być tworzone filmy, szczerze odsłaniające złe strony życia w kraju, a nie ciągle wszystko gloryfikujące.

Stany Zjednoczone oficjalnie nie brały udziału w festiwalu w Karlovych Varach, ale „poza konkursem" wyświetlany był film amerykański „Marty", który miał takie powodzenie, że wielokrotnie musiano go wyświetlać dla ludności Karlovych Varów i okolicy.

LUDZIE I ZDARZENIA



Ben Johnson z Fowey w Kornwalii, zwycięzca w siedmiu corocznych zawodach „National Criers" (ludzi obwieszczających na ulicach zarządzenia władz) — próbuje siły swego głosu przed nowymi zawodami w Hastings. „National Criers" utrzymali się w Anglii razem ze swym tradycyjnym strojem.

Dorothy Houghton, była kierowniczka amerykańskiego planu rozsiedlenia uchodźców, otrzymała Medal Nansena za rok 1956 za wybitne zasługi na polu rozwiązywania problemów uchodźczych. Odznaczenie imienia Nansena rozdawane jest co roku.

Sir Andrew Napier Noble, dotychczasowy ambasador W. Brytanii w Polsce, został odwołany ze swego stanowiska i w ostatnich dniach sierpnia opuścił Warszawę. Tymczasowe funkcje kierownika ambasady brytyjskiej w Warszawie pełni charge d'affaires, George Arthur Carey-Foster. W najbliższych tygodniach należy się liczyć z mianowaniem nowego ambasadora brytyjskiego w Polsce.

Polacy w Kanale Sueskim. Wśród 187 pilotów wykonujących trudną i odpowiedzialną pracę przeprowadzania okrętów przez Kanał Sueski pracowało do ostatnich czasów: 54 Francuzów, 52 Brytyjczyków, 35 Egipcjan, 13 Holendrów, 11 Norwegów, 9 Greków, 3 Włochów, 3 Duńczyków, 2 obywateli St. Zjednoczonych, 2 Belgów, 1 Szwed, 1 Jugosłowianin i 1 Polak. W związku z kryzysem sueskim i oświadczeniem politycznym, które reżym komunistyczny w Polsce za przykładem, a pewnie i na polecenie Sowietów złoży, podano w Warszawie do wiadomości dane dotyczące rocznego tonażu statków przechodzących pod banderą polską przez Kanał Sueski. W ciągu roku przechodzi przez ten szlak wodny około 100 statków, o tonażu 1 miliona ton. Cyfra ta stanowi 1% całego ogólnego tonażu rocznego, który przechodzi przez Kanał Sueski.



Harcerze z międzynarodowego „jamboree" w Hockley, zwiedzając londyński Tower, wznoszą okrzyki na cześć skautingu.

✱

William Faulkner, wybitny pisarz amerykański i laureat nagrody Nobla w zakresie piśmiennictwa został poproszony przez redaktora nowojorskiego pisma murzyńskiego p. n. Ebony" o napisanie artykułu na temat zagadnienia problemu rasowego w Stanach Zjednoczonych. Faulkner artykuł napisał i wyłożył w nim swoje poglądy. Gdyby był Murzynem — wywodził — walczyłby o uprawnienie swojej rasy tak długo, ażby się białemu człowiekowi ta walka sprzykrzyła. Równocześnie jednak — zaznaczył Faulkner — Murzyni muszą nauczyć się tego, że równouprawnienie przynosi z sobą obowiązek odpowiedzialności. Do niej należy, oprócz fizycznej i moralnej czystości, również świadomość, iż pomiędzy prawem i bezprawiem biegnie bardzo jasna i wyraźna linia rozgraniczenia.

✱

Charlie Chaplin odbył niedawno konferencję prasową w Paryżu, na której oświadczył, że prace nad jego nowym filmem p. t. „Król w Nowym Jorku", są już zasadniczo ukończone. Prace jednak montażowe potrwają jeszcze jakiś czas i film wejdzie na ekrany nie wcześniej jak na wiosnę roku przyszłego. Chaplin powiedział, że ten ostatni film jest najlepszym, jaki dotychczas wykonał i dodał: „Mówiłem tak już o moich filmach często, ale sądzę, iż tym razem moją opinię podzielą również inni".

✱



Trzyletnia Jean ogląda wraz ze swym młodszym rodzeństwem wystawę dziecięcego malarstwa w sali harcerskiej Ośrodka dziecięcego Coram w Londynie.



Na ilustracji obok widzimy polską rekordzistkę w skokach w dal, Elżbietę Krzesińską, która na przeprowadzonych niedawno zawodach międzynarodowych w Budapeszcie ustanowiła nowy rekord świata w skoku w dal. „Jednym skokiem" uzyskała sławę w świecie sportowym, osiągając wyższość nad sowiecką zawodniczką Winogradową. (Szczegóły: str. 5)

PO ŁEPKACH

GRZYBKI W OCCIE

OCZYWIŚCIE skłamała. Skłamała znowu, jak to jest w jej zwyczaju i obyczaju, ambasada „Polskiej Republiki Ludowej". Przed kilku dniami autor tych słów otrzymał tejże ambasady 20 numer biuletynu p. n. „Polska Dzisiejsza", gdzie na pierwszej stronie, obok radosnej zapowiedzi nowej piatiletki, znalazła się wiadomość o „Stoiskach polskich na Brytyjskich Targach Żywnościowych w londyńskiej Olimpii". „W szczególności — głosił biuletyn — na Targach Polska pokaże m. in. mrożone, świeże i wędzone ryby; ponad 20 różnych gatunków wódek — takich jak wyborowa, wiśniówka, żubrówka; mięso i jego przetwory, a mianowicie bekon, słynną polską szynkę, polskie kiełbasy; jaja, masło solone i świeże; grzybki w occie i suszone; owoce w puszkach i przetwory owocowe, jak dżemy oraz szeroki wybór cukierków".

Któż czytając nie przełknąłby ślinki? Autor tych słów nie mógł się doczekać dnia otwarcia wystawy. Punktualnie o 9.30 dnia 28 sierpnia 1956 stał w „kju", poszturchiwany przez tłumy „hausłajfek" i potrącany przez czeredy brytyjskiej dziatwy, podnieconej myślą o bezpłatnym obżarciu się zupkami, krabami, makaronem, oxo i nescafe. Mijając w pośpiechu stoiska Lyonsów, Heinzów, Batchelorów, Knorrów, Sainsburych, a nawet starej dobrej NAAFI, wyżej wzmiankowany autor jednym skokiem znalazł się na piętrze i nie zwracając uwagi na dorodne pannice afrykańskie, nowozelandzkie i australijskie (kątem oczu tylko notując, że Australijczycy dają do posmakowania bezpłatnie po szklaneczce sherry) dopadł stoiska polskiego.

Jakież rozczarowanie! Po pierwsze, ojczyźnie naszej zmieniono przymusowo nazwisko. Chrzty radzieckie objęły nie tylko ziemie, miasta i ulice, ale też nazwy całych krajów. Polski już nie ma. Jest tylko „Polska Republika Ludowa"! Jaki jej znak? Orzeł Biały bez korony. Żal ściska serce patrząc na to biedne, podskubane ptaszysko. Tak jak kiedyś chłop musiał z dziedzicem gadając czapkę ściągać z głowy, tak teraz przed sowieckim panem orzeł polski musiał zdjąć koronę.

Pawilon polski w Olimpii przypomina trochę więzienie: rozciągnięty, głuchy, ciemny, oszklony szczelnie, jest zaprzeczeniem radosnych, słonecznych, otwartych stoisk brytyjskich, amerykańskiego, ślicznego włoskiego, czy pogodnego acz skromniutkiego norweskiego, gdzie całe bogactwo stanowią szprotki, ale hojnie rozdawane zwiedzającym. W pawilonie Polskiej Republiki Ludowej straszy: niczym publiczności nie częstują, nikt się do niej nie uśmiecha, nikt nie zagada. Kilku o semickim wyglądzie byczków i paru o szpiclowskiej powierzchowności junaków sprawia wrażenie tajnej policji. Roześmiane w innych pawilonach, usłużne i miłe panienki wnoszą atmosferę właściwą na tych targach. Pawilon Polskiej Republiki Ludowej, to sztywna, lakierowana, dęta wystawa propagandowa. Dwie biedne dziewczęta nie wiedzą jak nosić na sobie strój krakowski i łowicki, bo po pierwsze wyfasowały te spódniczki, gorsety i wstążki dopiero w ambasadzie, a po wtóre, co z całą naiwnością wyznały, nigdy w życiu poza Warszawę nosa nie wychyliły i zapewne pierwszy raz stroje te ujrzały.

Biuletyn ambasady głosił: „Stoiska polskie... będą obsługiwane przez dziewczęta polskie w strojach ludowych z różnych regionów kraju". To pierwsze kłamstwo: przy kasie obsługują publiczność dwie nieprzyjemne Angielki, a polskie dziewczęta biegają tylko za manekiny. Jeżeli zwrot „z różnych regionów kraju" odnosi się do strojów ludowych, to od biedy prawda, ale jeśli do dziewcząt, to kłamstwo.

Kłamstwo drugie: kupić można w polskim pawilonie tylko szynkę i kiełbaski w puszkach. Wszystko inne jest tylko na pokaz. A biuro prasowe ambasady PRL w Londynie pisało: „Szczególnie zachęcającym dla gospodyń jest fakt, że w roku bieżącym w stoiskach polskich prowadzona będzie detaliczna sprzedaż towarów". Fakt wyssany z palca. W PRL prasa służy wyłącznie do kłamania i zasłaniania prawdy. Tak w to już są wdrożeni ludowi dziennikarze, że nie potrafią napisać zdania, aby w nim nie było dwu kłamstw. Bo chyba na tydzień przed wystawą można już dokładnie wiedzieć, co na tej wystawie będzie.

Czytelnik teraz raczy wrócić do pierwszego ustępu felietonu, gdzie wymienione są nasze smakowitości narodowe, jakie republika ludowa obiecała wystawić w Olimpii. Otóż ryby wystawiono tylko w puszkach, polskich kiełbas ani grzybków w occie nie było. Ale te kłamstewka ambasadzkie można wybaczyć, bo istotnie wystawa dowiodła, jak potężnym producentem żywności jest w Europie Polska. A raczej, jakim by być mogła. Wszak to kraj mlekiem i miodem płynący! Jakże pomysłowe są polskie wytwory i przetwory żywnościowe! Jakaż kultura tradycyjna w tej pięknej dziedzinie!

Niestety, oszklona wystawa, gdzie tylko za szybkami można oglądać połcie mięsiwa, koła serów, faski masła i bryndzy, worki ziarna, suszonych jarzyn i owoców, góry konserw rybnych, piramidy pierników toruńskich, stosy landrynek, rzędy rozkosznych konfitur, marmelad, ogórków kiszonych, fasolek, groszków, ta wystawa przypomina rzeczywistość w Kraju. Polska te rzeczy produkuje, ale polska ludność ich nie je albo bardzo niewiele. Widuje je w oknach wystawowych. W pawilonie można się tylko zaopatrzyć w bardzo zresztą pożyteczne broszury (po angielsku) o ekonomice polskiej. Zamiast o rolnictwie, mówi się w nich z dziecinną fanfaronadą o rozwoju ciężkiego przemysłu, i — ma się rozumieć — o dobrodziejstwach socjalizmu. Rzeczywistość jest taka, że za cenę odsunięcia od ust ludności w Polsce przyzwoitej strawy buduje się ten ciężki przemysł, nota bene starymi sowieckimi maszynami i mniej Polsce niż komu innemu służący. Toteż serce kraje się na myśl, że głodni robotnicy polscy napychają puszki mięsem, rybami i jarzynami, aby je mogli zjadać obcy. Tymczasem Polska dziś już raczej powinna ograniczać eksport żywności, ponieważ brak jej w Kraju.

Polska eksportuje rocznie do Anglii żywności za kilkanaście milionów funtów. Jak Czytelnik myśli, kto zjada polskich produktów w Anglii, Walii i Szkocji za te kilkanaście milionów rocznie? Anglicy? Walijczycy? Szkoci? Zagadkę nietrudno rozwiązać. Niech tylko łaskawy Czytelnik weźmie do ręki ołówek i policzy, za ile też rocznie kupuje konserw polskich, mięs, rybek, jarzyn, konfitur, kompotów, świeżych kiełbas, masła, jajek, kaszy, grzybków, katarzynek, cukierków Wedla, ba, wódek? I niech Czytelnik pomnoży tę sumę, powiedzmy, przez sto tysięcy.

Tak więc, Wielka Brytania sprowadza żywności z Polski za kilkanaście milionów funtów rocznie, ale zjadają ją co najmniej w połowie Polacy. Emigracja polska zatem nie tylko wysyła paczki do Kraju, ale kupuje również towary wyprodukowane w Polsce. Czyli że emigracja polska w Wielkiej Brytanii jest głównym importerem żywności polskiej na Zachodzie. Prawdę mówiąc, lepiej, że Polacy zagraniczni konsumują polskie kiełbasy, grzybki i ryby niż żeby się nimi mieli opychać obcy. Ale czy to nie ze szkodą dla głodnej ludności w Kraju?

J. B.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X NR 38(482)

Niedziela, 16 września 1956 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 4/6, dol. 0.75, fr. fr. 225; kwartalnie: szyl 13/-, dol. 2.00, fr. fr. 650; półroczn.: s. 26/-, dol. 4.00, fr. fr. 1.300.

Wpłaty: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolorowe 100% drożej.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: **„Libreria Polaca"**, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A. **Belgia: Mme E. Kulakowska,** 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 90 frs. **Brazylia: Księżnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E. 4118 Western Ave., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen Str. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y.; **M. Kijowski,** 380 North Ave., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** 4 Rue Simplon, Fribourg, konto poczt. No 11a 5275 — Fribourg. Pren. kwartalna 5.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **Włochy: Mme Z. Bulhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

PUNKTY WIDZENIA

KARYKATURA SPRZECZNOŚCI

Czytam dość dokładnie prasę obcojęzyczną, która przynosi moc informacji z całego świata. W miesiącach letnich bieżącego roku, gdzieś od pierwszych dni czerwca, wielkie pisma międzynarodowe przynosiły codziennie wiadomości o rozmaitych kongresach i zjazdach światowych.

Nad czym radziły kongresy międzynarodowe? Wydaje się, iż nie ma tematu, nie ma dziedziny ludzkiego życia, której by nie był poświęcony jakiś kongres, zjazd czy „seminarium". Poczynając od zagadnień pożycia małżeńskiego, poprzez wszelkiego rodzaju kongresy medyczne i kongresy rozważające polepszenie bytu narodów niedorozwiniętych, aż po esperanto i znaczki pocztowe — o wszystkim radzono i wszędzie podejmowano decyzje, deklaracje i postanowienia.

Jest rzeczą oczywistą, iż zjazdy ogólnokrajowe, czy międzynarodowe, mają olbrzymie znaczenie w rozwoju życia społecznego i indywidualnego człowieka. Są dziedziny spraw, życie religijne, narady poszczególnych dziedzin wiedzy ścisłej, problemy postępu i ulepszeń urządzeń społecznych, w których zjazdy międzynarodowe mają znaczenie zasadnicze i muszą być witane z radością i uznaniem.

Preteksty dla pustych gestów. Istnieje jednak pewien nurt w tej lawinie kongresów i zjazdów, który zaczyna być poważnym niebezpieczeństwem. Pewna kategoria zjazdów urządzana jest niejako z obowiązku, „na odczepne". Wiadomo, że w życiu międzynarodowym istnieje jakiś problem, że problem ten wymaga ulepszenia, więc odpowiednie instytucje naznaczają zjazd. Zjazd się odbywa. Z różnych krajów przyjeżdżają delegaci, najczęściej z rodzinami. Zażywają na koszt rządów lub instytucyj społecznych miłej przejażdżki i niekończącej się serii obiadów oraz zwiedzania osobliwości danego kraju. Na sali obrad ciekną nudne przemówienia, których przeważnie nikt nie słucha, na zebraniach końcowych „podejmowane" są rezolucje i zebrani rozjeżdżają się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Gdy się ogarnia myślą te setki kongresów, człowiek chciałby dojść do wniosku, że przy zastosowaniu aż takiej ilości energii i zainwestowaniu na ten cel tak olbrzymiej sumy pieniędzy, stan życia ludzi na globie ziemskim niewątpliwie posuwa się ku swemu polepszeniu. Sto lat temu nie było ani setnej części tych zjazdów, jakie odbywają się obecnie, więc warunki życia musiały się chyba od tego czasu poprawić choćby o tę setkę? Nie jestem jednak zupełnie pewny, czy polepszenie się warunków życia stoi w jakiejś proporcji do zwielokrotnienia zjazdów międzynarodowych.

Przykład jeden z wielu. W kołach zjazdowiczów zapanowała teraz moda na Niemcy. Bardzo wielka część zjazdów międzynarodowych odbywała się w roku bieżącym w miejscowościach Niemieckiej Republiki Federalnej. Niemcy, trzeba to przyznać, są doskonałymi i dokładnymi organizatorami i gdy się podejmą jakiś zjazd u siebie zorganizować, robią to metodycznie i komfortowo. Uczestnicy na pewno nie będą narzekać na złą obsługę lub nieporządek. Cóż jednak z tego?

Czytając prasę międzynarodową, czytam również i dużo pism niemieckich. Przeraża mnie gwałtowny wzrost w tej prasie materiału, który można by nazwać materiałem radykalnie przeciwnym treści i duchowi wszelkich zjazdów międzynarodowych, a więc pojednaniu, porozumieniu, braterstwu. Gdyby wziąć ostatnie choćby sześć miesięcy, to wzrost elementów rewizjonistycznych w prasie niemieckiej zwiększył się w sposób aż zaskakujący.

Pragnąłbym określić bliżej charakter tego zjawiska. Dobrze pamiętamy treść i ton pożywki myślowej i emocjonalnej Niemców w okresie między dwoma wojnami. Potworny wrzask na temat pokrzywdzenia wersalskiego. Na tym tle mobilizowanie nienawiści, wzrost pychy, rozrabianie doktryn doskonałości rasy nordycznej. Pamiętam, że i w owych latach odbywały się kongresy międzynarodowe wszelkiego rodzaju. A obok nich, o miedzę, na rozdrożach niemieckiej megalomanii narodowej rosła zaraza, która przekreśliła nie tylko rezultaty wszystkich kongresów razem wziętych, ale powiała nad światem czarną chustą zagłady.

Nie chcę twierdzić, że wzbierający nacjonalizm niemiecki jest jedyną trucizną, która fermentuje w retortach współczesnego świata, grożąc przyszłości. Jest tych śmiertelnych trucizn co najmniej trzy: komunizm, laicki technokratyzm i rozhuśtująca się znowu histeria niemiecka. Jest więcej tych gróźb, ale niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej zajmuje poczesne między nimi miejsce.

Gra w „ślepą babkę". Otóż, gdy się obserwuje życie niemieckie, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, dochodzi się do wniosku, że nastąpił powrót do metod, do kolein, niemalże do tych samych słów, jakie były używane w okresie międzywojennym. Muszę przyznać, że aż irytuje ten brak wynalazczości. Czas poszedł naprzód, świat został przeorany niemal do dna, nieuchronne problemy konieczności współżycia międzynarodowego wyjaskrawiły się, a ci tymi samymi słowami udawadniają, że miasto Poznań jest miastem niemieckim i czynią z tego dziecinnego łgarstwa problem, który zaczyna krwią napełniać niemieckie oczy, aby przesłonić im niebawem wszystko inne.

Książka pani Wiskemann wywołała w Niemczech głośną reakcję. Można to, oczywiście, zrozumieć. Ale nie można zrozumieć artykułów w poważnych, silących się na wysoki poziom czołowych pismach niemieckich, w których te elukubracje zaprzeczają ogólnie znanym faktom historycznym. P. Wiskemann mówiła o Ziemiach Odzyskanych jako o ziemiach polskiego pochodzenia historycznego i etnograficznego. Pisma niemieckie zamieszczają artykuły, które dowodzą, że to jest nieprawda. Po cóż sprowadzać te zagadnienia aż na taki poziom?

I wniosek końcowy. Kongresów i zjazdów, jak grzybów w czasie tegorocznego lata. Wszystkie radzą nad szczęśliwą przyszłością świata. A równocześnie ślepe są na to, co się dzieje obok. Ta mgła nienawiści, jaka zaczyna przesłaniać niemieckie oczy, musi przecież wróżyć nieszczęście. Nie mówiąc już o tym, że ten stan rzeczy uniemożliwia ważne rozmowy z Niemcami na wiele wspólnych, obchodzących nas wszystkich — ludzi obecnego pokolenia — tematów.

J. K.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.